

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 9 (243)

WARSZAWA. 28. II. 1965

CENA 2 ZŁ



POSILEK
ŚWIĘTEJ
RODZINY

Malował
ikonograf
WACŁAW
URUSÓW

NIEDZIELA ZAPUSTNA—PIĘCDZIESIĄTNICA

LEKCJA

(Do Koryntian I. 13 1—13)

Bracia: Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brzącający. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie laknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, choć zniknie dar języków, choć przeminie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdym stał się mężem, wyzbyłem się tego, co dzieciece. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to trójce, a z tych największa jest miłość.

EWANGELIA

(Sw. Łukasz 18, 31—43)

Onego czasu: Jezus wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jeruzolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono. I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żełżąc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidow, zmiłuj się nade mną... A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidow, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

„A Jezus mu rzekł: Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła” (Łk 18 42)

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi nam o tym, że Chrystus Pan przepowiada Apostołom swoją mękę, oraz o cudzie uzdrowienia człowieka niewidomego.

Wydarzenie to miało miejsce na tydzień przed śmiercią Zbawiciela. Chrystus udaje się z Apostołami do Jeruzolimy, aby tu złożyć dobrowolną ofiarę jako zadośćuczynienie za grzechy świata. Droga do stolicy Palestyny wiodła przez miasto Jerycho. Tu zwykle przy bramie miasta zbierali się różni biedacy i kalecy prosząc o pomoc przechodniów. Wielu z nich wiedziało o tym, że ma tędy przechodzić sławny cudotwórca Jezus Chrystus. Z niecierpliwością oczekiwali tego momentu, w którym spodziewali się pomocy i uleczenia. Dlatego też jak mówi dzisiejsza Ewangelia św. natarczywie prosili o litość. Towarzyszący lud Chrystusowi, przeszkadzał im w dostaniu się do Jezusa, a oni tym więcej i donośniej wołali: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami”.

Św. Łukasz mówi, że Pan Jezus uzdrowił tylko jednego niewidomego, gdy tymczasem św. Mateusz wspomina, że było ich dwóch. Przypuszczać należy, że św. Mateusz łączy ze sobą dwa różne cuda dokonane przez Pana Jezusa w podobnych okolicznościach, a mających za przedmiot osoby ociemniałe.

Chrystus przywracając wzrok niewidomemu powiedział bardzo znamienne zdanie: „Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła” Pan domaga się wiary od wszystkich, a przede wszystkim od tych, którym ma wyświadczyć dobrodziejstwo, których ma w cudowny sposób uleczyć. Po prostu wiara jest warunkiem spełnienia cudu. Tam, gdzie wiary nie dostrzega, gdzie widzi drwiny i niechęć dla Jego osoby, żadnych cudów nie czyni. Usunął ludzi z domu Jaira, którzy nasmiewali się z Niego i wskrzesił dziewczeczkę przy ufających Mu rodzicach. W Nazarecie nie czyni żadnego cudu ponieważ mieszkańcy miasteczka, w którym się wychował nie wierzyli w Jego boską moc, a nawet mieli zamiar Go zabić.

Wiary także żądał od ojca, który przyprowadził do Apostołów swego syna lunatyka. Gdy stroskany ojciec padł na kolana przed Chrystusem i wołał: „Jeśli co możesz, zmiłuj się nad nami, przyjdź nam z pomocą” — wtedy odpowiedział mu Zbawiciel: „Jeśli możesz uwierzyć, dla wierzącego wszystko jest możliwe”. Wówczas ojciec chłopca płacząc zawołał głośno: „Wierzę, Panie! przyjdź z pomocą niedowiarstwu memu” (Mk. 9, 21).

Łazarza wskrzesił Pan Jezus po wyraznym oświadczeniu Marty, że wierzy w moc Jego boską i godność mesjańską. „Brat twój zmartwychwstanie” — rzekł Chrystus do zapłakanej niewiasty. Marta Mu odpowiada: „Wiem, że zmartwychwstał przy zmartwychwstaniu w dzień ostateczny”. A wówczas Pan Jezus odpowiedział jej: „Jam jest zmartwychwstanie i życie, kto wierzy we mnie choćby i umarł, żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? Tak Panie, ja wierzę, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boga żywego, któryś przyszedł na ten świat” (Jan 11, 23—27).

Razem z Martą i Marią stanął Chrystus Pan przy samym wejściu do jaskini grobo-

wej. Z jej wnętrza dolatywała woń rozkładającego się już ciała. Marta pełna rezygnacji i wątpliwości zawołała: „Panie! Już cuchnie, albowiem zmarł przed czterema dniami”. Jezus wtedy przypomniał jej, że ma wierzyć: „Czyż ci nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, zobaczysz chwałę Bożą!” (Jan 11, 39—44). Chrystus wskrzesił Łazarza, a licznie zebrani ludzie uwierzyli, że od Boga pochodzi.

W wieczniku powiedział Pan do Apostołów, że odchodzi do Ojca. Apostołowie tego nie rozumieli i domagali się, aby im Ojca pokazał, wtedy Boski Zbawiciel tak ich zganił: „Czyż nie wierzycie, że Ja w Ojcu, a Ojciec jest we Mnie? Słów, które do was mówię, od Siebie nie mówię, ale Ojciec, który przebywa we Mnie. On sam sprawia dzieła. Nie wierzycie Mi, że Ja w Ojcu, a Ojciec jest we Mnie?” (Jan 14, 9—11).

Z przytoczonych wyżej przykładów wynika, że Pan Jezus domagał się wiary w swe posłannictwo od Boga, w swą moc cudotwórczą, oraz w swe zjednoczenie substancjalne z hóstwem Ojca. Stwierdziwszy niezbitcie cudami, że posiada tę samą, co Bóg Ojciec naturę, tę samą wszechwiedzę i świętość, żądał niezachwianej wiary dla każdego swego twierdzenia, choćby człowiek tego nie rozumiał, choćby mu się wydawało, że wymagania Chrystusa nie są zgodne z prawami natury i zwykłą logiką człowieka. „Miejcie wiarę w Boga, zaprawdę mówię wam, iż któkolwiek by rzekł tej górze: Podnieś się, a rzuć się w morze i nie wątpiłby w sercu swoim, ale by wierzył, że stanie się: co by jeno rzekł stanie mu się” (Mk. 11, 23).

Taką wiarę mieli mężowie Starego Zakonu, których wychwała św. Paweł w Liście do Żydów. Po Wniebowstąpieniu Zbawiciela również głęboką wiarą jaśnili Apostołowie. Dzięki tej wierze mogli w imię Pana wyrzucić czarty, językami nowymi mówić i uzdrowiać chorych.

Wielu w naszym ludzie przyznaje się do tego, że są wierzącymi, a innym, którzy urodzili się z rodziców chrześcijańskich lub zostali ochrzczeni, chce się wmówić, że są takimi. Czy ci nawet, co sami deklarują swą przynależność do Chrystusa, istotnie są głęboko wierzącymi? Jak patrzymy na Chrystusa, czy domagamy się od Niego cudu po to tylko, by mieć o jedno emocjonalne przeżycie więcej? Czy po to, by udowodniał Swoje Bóstwo i umacniał naszą wiarę?

Skarży się Boski Nauczyciel, że jeśli znaków, to znaczy cudów nie zobaczymy, nie uwierzemy!... „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” — powiedział nasz Mistrz po swoim Zmartwychwstaniu do Tomasza.

Znamy depozyt naszej wiary, mamy do dyspozycji Pismo św., które wolno i należy nam czytać, a czy jednak skłonni jesteśmy zawsze pójść za Chrystusem? Życie mówi, że nie zawsze. Zamiast bowiem Chrystusa, wybieramy zło, idziemy za grzechem, choć wiemy, że powinno być inaczej.

„Biada tobie, Chorazynie! Biada tobie, Betsaido! Bo gdyby w Tyrze i w Sydonie stały się były cuda, które się stały w was, dawno by były w włosienicy i w popiele pokutę czyniły”. (Mt. 11, 21).

Oby te słowa nigdy nie odnosiły się do nas.

Ks. mgr Z. MĘDREK

CO MÓWI HISTORIA O JEZUSIE CHRYSZTUSIE ?

W V wieku przed nową erą (469—399) w stolicy Grecji, Atenach, żył i działał sławny filozof Sokrates, który nie zostawił ani jednego dzieła pisanego. O jego nauce wiemy z pism jego uczniów, zwłaszcza dwóch, Platona i Ksenofonta. Nikt z historyków i filozofów nie wątpi, że naprawdę istniała postać nazywana Sokratesem. Ośmieszyliby się każdy, kto by w to wątpił.

W pierwszej połowie I wieku nowej ery na terenie Palestyny żył i działał sławny „Syn Człowieczy”, Mesjasz, Jezus Chrystus, założyciel wielkiej religii chrześcijańskiej. Nie zostawił żadnego pisma. O Jego życiu i nauce wiemy z pism Jego uczniów, zwłaszcza Mateusza, Marka, Jana, Piotra i Jakuba. Ale oto w ciągu wielu wieków znajdowało się sporo ludzi, którzy wątpili, czy Jezus z Nazaretu istniał naprawdę.

Gdzie szukać źródła tak odmiennego traktowania Sokratesa i Chrystusa? Powszechnie się widzi to źródło w innym oświetleniu każdej z tych postaci. Sokratesa jego uczniowie przedstawili jako człowieka, wprawdzie niezwykle uczciwego i mądrego, lecz tylko człowieka. Chrystus natomiast został przedstawiony jako istota nieziemska, jako Syn Boży, działający niezwykle cuda. Zwłaszcza cuda przeszkadzające w przyjęciu prawdy, że Jezus z Nazaretu to postać historyczna. Oczywiście jest to przeszkoda postawiona przez ludzi, którzy nie wierzą w możliwość cudów, ale to zupełnie inna sprawa, nie związana z historią.

Nauka historii ostatnich dziesiątków lat stwierdza jednak, że można nie odrzucać historyczności istnienia Jezusa Chrystusa. Wierzący chrześcijanie mają rację, gdy w to nie wątpią. Ich wiarę wspierają trzy wzmianki o chrześcijaństwie już w I wieku występujące u pisarzy pogańskich.

I tak najpierw historyk rzymski Swetoniusz (75—150) w życiorysie cesarza Klaudiusza pisze, iż ok. 49 r. powstały w Rzymie rozruchy wśród Żydów, a ich przyczyną był spór o Chrystusa. Z tej notatki wynika, że w połowie I wieku, z dala od Palestyny, istniała już tak wielka grupa wyznawców Chrystusa, że musiał się nią zająć sam cesarz.

Historyk rzymski Tacyt (54—119) zajmując się opisem pożaru Rzymu w 64 r., stwierdził, że cesarz Neron chrześcijan uczynił odpowiedzialnymi za wypadek. Tacyt powiada, że Neron wyraźnie odróżniał Żydów od chrześcijan, których wtedy w stolicy imperium była „olbrzymia ilość” („ingens multitudo”). Sam Tacyt wyjaśnił, że chrześcijanie to „rodzaj ludzi o nowym i szkodliwym przesądzie, głoszonym kiedyś przez jakiegoś Chrystusa, którego prokurator palestyński Pontius Pilatus skazał na śmierć za panowania ces. Tyberiusza” (14—37). Czytamy to w „Rocznikach” Tacyty, rozdz. 15, nr 44.

Cesarski legat w Bitynii (Azja Mn.), Pliniusz Młodszy (ok. 61—113) pisał w jednym z listów ok. 112 r. do ces. Trajana (98—117), że w jego prowincji ludność zaniedbała pogańskie świątynie i obrzędy na rzecz kultu chrześcijańskiego. Chrześcijan przedstawił jako tych, co się zbierają „w różnych miejscach o świcie i śpiewają o swoim Chrystusie jako Bogu”.

O Chrystusie nic nie wspomina historyk żydowski, Józef Flawiusz (37 ok. 100), lecz jego milczenie wcale nie obala naszej tezy, ponieważ ten pisarz przemilcza też samo chrześcijaństwo, które przecież istniało. Jak słusznie zauważają uczeni, Józef pisał o Chrystusie i chrześcijaństwie, lecz złośliwie i z wrogich pozycji, więc po ustaleniu się chrześcijaństwa w III w. przepisowawcze chrześcijańscy wyrzucili wszystkie zdania złośliwe i krytyczne, względnie nawet zastąpili zdania pochlebne (np. interpolacja o „Jezusie człowieku mądrym i mesjaszu”).

Przyznajemy, że historycznych świadectw o Chrystusie pochodzących w I i II wieku spoza grona chrześcijańskiego jest niewiele, lecz musimy pamiętać, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwo stanowiło maleńką grupę wyznaniową, której potężne pogaństwo przepowiadało rychłą śmierć naturalną. Żaden z ówczesnych ludzi wykształconych nie zdawał sobie sprawy z tego, że nauka Jezusa z Nazaretu już w IV wieku stanie się ogólnie obowiązującą (po 380 r.). Po prostu nie zwracano na nią uwagi.

Gdy chodzi o filozofa Sokratesa, historycy wierzą tylko jego uczniom. Dlaczego nie wolno tak samo postąpić co do Chrystusa? Wprowadziliśmy świadectwa o Nim ze strony wrogów czy ludzi obcych są nieliczne, lecz dostatecznie liczne są świadectwa Jego uczniów, świadectwa Ewangelistów i Apostołów. Mamy aż cztery ewangelie, mamy listy Ap. Pawła pisane jeszcze przed ewangeliami, mamy Dzieje Apostolskie, powstałe przed pożarem Rzymu (w 64 n.e.). To wszystko są dokumenty historyczne, podające daty i powszechnie znane nazwiska (cesarzy, królów, prokuratorów, legatów, kapłanów żydowskich itp.). Uznają to i przyjmują ludzie z chrześcijaństwem nie mający nic lub prawie nic wspólnego jak np. A. Robertson, autor książki pt. „Pochodzenie chrześcijaństwa” (1960 r.) pisanej z pozycji marksistowskich.

Zwróćmy więc pilniejszą uwagę na oświadczenie jednego z uczniów Chrystusa, mianowicie Ap. Jana, autora czwartej ewangelii: „I właśnie ów uczeń daje świadectwo o tym i napisał, a wiemy, że świadectwo jego jest prawdziwe”. (Jan, 21, 24). Nie ma poważnych argumentów przeciw tej wierze, istnieją owszem solidne podstawy, ażeby wierzyć, że rację mają Ewangelista i Apostołowie.

Ks. dr S. WŁODARSKI

Obrazy Komitetu Politycznego Państw Układu Warszawskiego skupiły uwagę całego świata i odbiły się głośnie echem na obu półkulach. Spotkanie warszawskie odbyło się w dziesiątą rocznicę podpisania układu. Jego genezą było przeciwdziałanie możliwości odrodzenia niemieckiego militarysty, który dwa razy w bieżącym stuleciu rozplomił wielkie, zbrodnicze wojny. Układ Warszawski, stanowiący ligę państw, które doznały wiele strat na skutek agresji niemieckiej jest sojuszem wojskowym państw obojętnego, zawartym w celach samoobrony.

Kiedy przed 10 laty Niemcy zachodnie zostały wprowadzone do NATO, jasnym stało się, że wkraczają one na nowy, niebezpieczny szlak militarysty. Pamiętamy przecież w jakim kierunku ewoluują zachodni Niemcy militarysty a wraz z nimi rząd boński. Bezpośrednio po II wojnie światowej głoszona była teza, że nie będzie w NRF — regularnej armii. Wystarczy tylko policja. Potem powstała Bundeswehra. Początkowo pomyślana jako siła wzmacniająca aparat policji, Bundeswehra miała nie posiadać sił lotniczych. Nie miało być też marynarki wojennej. Łodzie podwodne i pancerniki, lotniskowce i morskie działa dużego zasięgu rzekomo miały nie wchodzić do arsenału odwetowej Bundeswehry. Ale stało się inaczej. Są samoloty, jest bogata flota wojenna... Ostatnio ze strony zachodnich sojuszników rozważana jest sprawa zaopatrzenia Bundeswehry w broń nuklearną. I to właśnie zagadnienie spowodowało naradę Komitetu Politycznego Państw Układu Warszawskiego, po której został ogłoszony ostrzegawczy komunikat pod adresem tych wszystkich sił, które zamierzają uzbroić zachodni Niemiec armią w broń atomową.

Jeżeli projekt utworzenia wielostronnych sił nuklearnych zostanie wprowadzony w życie, ze strony Państw Układu Warszawskiego podjęte zostaną odpowiednie kroki, zmierzające do sparalizowania tego posunięcia. Negując w zdecydowanych kategoriach możliwość dopuszczenia NRF do broni termojądrowej — Państwa Układu Warszawskiego wysunęły konstrukcyjny program dla rokowań. Są to: trzy polskie propozycje — Plan Rapackiego, Plan Gomułki i konferencja w sprawie europejskiego bezpieczeństwa, wysunięte zostały również i przez członków Układu Warszawskiego, jako realna podstawa do rozmów z Zachodem. Raz jeszcze wysunięto ofertę paktu o nieagresji między dwoma sojuszami militarnymi.

A więc nie tylko ostrzeżenie ale i zachęta do kontynuowania problemu aktywnego współistnienia.

Propozycje Doradczego Komitetu Układu Warszawskiego powinny znaleźć w wielu krajach NATO pozytywny rezonans. Mówi się i pisze, że np. Anglia chce zaproponować nową wersję sił wielostronnych przy jednoczesnym utworzeniu strefy bezatomowej w Europie środkowej. Oczywiście rzecz, że pierwsza część tego projektu jest sprzeczna z drugą. Faktem jest, że idea dezatomizacji centrum Europy została już zaakceptowana przez wiele kół politycznych Zachodu.

W odróżnieniu od pobrzękiwania „szabelką”, tak częstego na sesjach NATO, na naradzie Komitetu Doradczego Państw Układu Warszawskiego mówiono o drogach współpracy.

Dwa pakiety, dwa sposoby bycia.

Koniec wieńczy dzieło — powiada stara zasada. Czy zakończenie III Sesji Vaticanum II uwieńczyło chwalebnie dziesiętygodniową pracę ojców Soboru? Przyjrzyjmy się mu bliżej, a odpowiedź wyjdzie samorzutnie.

Podczas czterdziestu ośmiu kongregacji (posiedzeń) dyskutowano nad piętnastu różnymi dokumentami (schematami lub deklaracjami), a na końcu przyjęto i papież zatwierdził tylko trzy dokumenty. Gdy się zważy pierwotny zamiar papieża zakończenia Soboru na III Sesji, wynik końcowy wyglądać będzie więcej niż ubogo — przynajmniej ilościowo.

Przypomnijmy jednak, że papież chciał na tej Sesji przedstawić jeszcze jeden dokument, mianowicie schemat „O misjach Kościoła” i w tym celu specjalnie przybył ze swych apartamentów do auli soborowej. Wysiłek ten jednak poszedł na marne, ponieważ przytłaczająca większość ojców Soboru orzekła, że schemat misyjny jest tak źle zredagowany, iż szkoda czasu nad nim się rozwodzić.

W zamian za to papież nie dopuścił do końcowego ogłoszenia innego dokumentu już dojrzałego do zatwierdzenia w oczach lwiej części Soboru. Chodzi o deklarację „O wolności religijnej”.

Dokument ten początkowo po przedyskutowaniu przesłano do niewielkiej poprawki Sekretariatowi do Spraw Jedności Chrześcijan, ale wtedy papież przekazał go nowej, specjalnej komisji, która sprawę przeciągała tak, by dokument przedstawić Soborowi w ostatnim dniu obrad tj. 20 listopada 1964 r. Wtedy dwustu pięćdziesięciu ojców z grupy konserwatywnej zwróciło się do papieża z prośbą, ażeby nie dopuścić do głosowania przed poprawkami. W imieniu papieża wystąpił stary kardynał Tisserant. Zapowiedział, że głosowanie nad deklaracją „O wolności religijnej” odbędzie się podczas IV Sesji — za rok. Jaki powód? Wielu ojców nie zna dobrze poprawek, w ciągu roku będą mieli czas na ich przestudiowanie.

Na tę sprawę pogląd inny niż papież posiadało przeszło tysiąc cztery ojców Soboru. Na ich czele stanęli dwaj amerykańscy kardynałowie, Meyer z Chicago i Ritter z St. Louis. Wystosowali do papieża następującą petycję: „Do Najświętszego Ojca: Z szacunkiem, lecz pilnie, bardzo pilnie, jak najpilniej domagamy się, aby głosowanie nad deklaracją o wolności religijnej przeprowadzono przed zakończeniem tej sesji Soboru, jeśli nie chcemy utracić zaufania świata chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego.*”

Obecnie już wiemy jak wtedy postąpił papież, który na drugi dzień miał oznajmić światu wielką nowość: kolegialne zarządzanie Kościołem Rzymskokatolickim. Owa kolegialność w dniu 20 listopada wyglądała w sposób następujący: W auli soborowej kard. Tisserant odczytał — w imieniu Pawła VI — notę zawiadamiającą, że odłożenie głosowania nad wolnością religijną nastąpiło „zgodnie z regulaminem Soboru” a nadto wymagało tego „pełne” poszanowanie wolności Ojców Soboru”. Zatem dla poszanowania woli 250 biskupów papież zlekceważył wolę 1.400 biskupów. W jakim celu? Przypuszczalnie po to, aby na oczach całego świata pokazać, co znaczy w praktyce „nieomylny Namiestnik Chrystusa”, by zapewnić kurialnych konserwatystów, że papież nie jest skłonny dawać zgodę na swobodne uznawanie lub nieuznawanie rzymskokatolickiej teologii, by wreszcie wziąć rewanz za odrzucenie papieskiego schematu o misjach.

Przynajmniej, że całkowite zwycięstwo w wojnie „Sobór contra papież” należy do papieża. Ażeby je ugruntować, Paweł VI utracił jeszcze jeden schemat, omawiający sprawę małżeństw mieszanych tak ważną w codziennym życiu kościelno-religijnym. Mianowicie dyskutowany przez Sobór schemat „O małżeństwie” zabrał w ostatnim dniu do

siebie, ażeby ogłosić go jako własny dekret (motu proprio), a nie uchwałę Soboru.

Zaraz na początku III Sesji kard. Wyszyński zgłosił wobec Soboru propozycję, ażeby Najśw. Maryi Pannie dodać nowy tytuł „Matki Kościoła”, lecz ogromna większość ojców propozycję odrzuciła ze względów ekumenicznych. Na uroczystym zakończeniu III Sesji w dniu 21 listopada papież ogłosił Maryję „Matką Kościoła”...

Powyższe uwagi czy niezaprzeczone fakty mogą niektórych czytelników razić pozorną jednostronnością. Powiedzą być może z oburzeniem, że przecież w efekcie III Sesja dała coś nowego i wielkiego w postaci „Dogmatycznej Konstytucji o Kościele” i dekretu „O Ekumenizmie”.

Zastanówmy się jednak spokojnie, na czym polegać ma owa wielkość i nowość tych dokumentów? Konstytucja o Kościele rzekomo w sposób nowy sformułowała samo pojęcie Kościoła jako wielkiej „tajemnicy” czy też „Mistycznego Ciała Chrystusa”. Gdy jednak odrzucimy mgłę wielkich, patetycznych słów, przekonamy się, że do Kościoła Rzymskokatolickiego należą prawosławni, starokatolicy, protestanci, wyznawcy Mojżesza, mahometanie, buddyści, wszyscy ludzie wszelkich wyznań, owszem również ludzie w nic nie wierzący, słowem cała ludzkość. Jak powszechność, to powszechność — więc wszyscy są rzymskimi katolikami, czy o tym wiedzą czy nie; chcą, czy nie chcą. Dlaczego? Dlatego, że Chrystus wszystkich powołał do Swego Kościoła, Jego zaś Kościołem — mówiąc skromnie — jest tylko i wyłącznie Kościół Rzymskokatolicki...

Konstytucja o Kościele rzekomo wprowadza do rzymskokatolickiego Kościoła jeszcze inny element nowy, mianowicie kolegialność zarządzania w postaci kolegium episkopatu. Dotychczas Kościołem tym rządziła jednostka — papież — a teraz już nie papież, lecz episkopat. Tak się to popularnie przedstawia wszystkim, którzy pytają, co nowego i wielkiego dała III Sesja. Ale zapytajmy, jak to ma wyglądać w praktyce? Odpowiedzi udzieliła sama III Sesja. Kolegium episkopatu to przede wszystkim Sobór. Przytoczone wyżej fakty dość przekonująco zilustrowały taką „demokrację” w praktyce. Nie są to jeszcze wszystkie fakty.

Przed ostatecznym głosowaniem nad „kolegialnością biskupów” Paweł VI polecił odczytać swoją „Notę Wyjaśniającą”, którą następnie włączył do „Konstytucji o Kościele” jako część integralną. Nad „Notą” nie wolno było głosować lub dyskutować, należało jej wysłuchać i przyjąć do wiadomości. Co głosiła „Nota”? Wyjaśniała, że „kolegialność biskupów” nie ma nic wspólnego ze zmianą ustroju monarchicznego na ustrój demokratyczny. Kościół Rzymskokatolicki pozostaje nadal monarchią absolutną, w której wszelkie decyzje należą do jednostki — do papieża. Po co więc kolegium? Podobno po to, ażeby od czasu do czasu służyło radą, lecz decyzja zawsze należy do papieża. Nigdy nie zaistnieje taka sytuacja, że kolegium postanowi coś wbrew papieżowi a papież będzie musiał się do tego zastosować. Zawsze będzie odwrotnie, czyli tak, jak dotychczas. Gdzież tu nowość?

Dodajmy, że wbrew woli większości kolegium biskupiego, jakim byli ojcowie soborowi podczas III Sesji, papież w „Nocie Wyjaśniającej” wyraźnie z tego kolegium wykluczył biskupów „nie pozostających w łączności ze Stolicą Apostolską” czyli wszystkich biskupów prawosławnych, starokatolickich, anglikańskich czy innych, którzy nie są posłusznymi papieżowi. Był to wyraźnie wrogi akt względem „Braci Odłączonych”, akt antyekumeniczny — również powzięty bez zgody Soboru.

Wbrew pozorom nie posiada prawdziwego ducha ekumenizmu ogłoszony dekret „O Ekumenizmie”. I tutaj poza wielu wzniosłymi słowami czy gładko brzmiącymi sformułowaniami istota rzeczy pozostała niezmienną. Wszyscy „Bracia Odłączeni” winni powrócić na łono prawdziwej — jedynej matki, Kościoła Rzymskokatolickiego. Nowością jest chyba tylko inny ton, nie jak dotychczas apodyktyczny czy agresywny, lecz ojcowski, uprzejmy i łagodny, zabraniający rzymskim

katolikom dokuczania czy wyzwisk względem „zblądzanych owiec”.

Kto pilnie przestudiował dekret „O Ekumenizmie”, zauważył, że dziewiętnaście zmian tekstu dokonanych przez papieża samowolnie, bez zgody Soboru. Czymże więc jest ten dokument? Jak cała III Sesja — garścią pozorów.

A oto jeszcze jeden pozor. Jest nim trzeci dokument, dekret „O Kościołach Wschodnich”, również ogłoszony 21 listopada. W błąd wprowadza już sam tytuł, ponieważ dokument mówi o wschodnich obrządkach, a nie o Kościołach; mówi o tych rzymskich katolikach, którzy Mszy Sw. zamiast po łacinie słuchają po grecku, ormiańsku, syryjsku, koptyjsku czy w języku starosłowiańskim (grekokatolicy, unicy). W dokumencie mówi się owszem o prawdziwych Kościołach Wschodnich czyli prawosławnych, lecz ani razu nie nazywa się ich „Kościołami”. Dokument posiada na pozór cel ekumeniczny, mianowicie pozyskanie dla papieża całego prawosławia, lecz w rzeczywistości cel ten przekreśla ponieważ 1) nie uznaje za ważne małżeństw zawartych w cerkwi prawosławnej, 2) zachęca biskupów łacińskich do zmuszania unitów w kierunku porzucenia obrządku wschodniego, gdy w diecezji łacińskiej unicy stanowią mniejszość (nie oplać się dla nich zakładać odrębnych parafii), 3) lekceważy unickich patriarchów stawiając ich niżej łacińskich kardynałów, 4) traktuje unitów jak ubogich krewnych.

Czy wobec tego III Sesja nie dokonała naprawdę niczego nowego i wielkiego? Jeśli odłożymy na bok szczerze, lecz daremne wysiłki postępowej większości ojców domagających się w dyskusjach wielu pożytecznych innowacji, zmuszeni jesteśmy przyznać, że zakończenie III Sesji nie ukoronowało dzieła. Z jedną wszakże poprawką. Jaką? Oto nie ulega wątpliwości, że III Sesja ukoronowała Pierwszy Sobór Watykański z 1870 r. Podkreślił to Paweł VI w swym końcowym przemówieniu. Jego słowa: „W ten sposób zakończona została praca doktrynalna powszechnego Soboru Watykańskiego I”.

O ile wiadomo, cel Vaticanum II — przed laty — był inny.

Poczekajmy jednak do IV Sesji.

Ks. dr S. WŁODARSKI

WARSZAWA NOWA

*Gdzieś na granicy horyzontu
Swieci różaniec srebrnych lamp.
Jest wieczór. Niebo jest okrągłe.
A w środku nieba wielki skarb:*

*Warszawa! Brak mi tchu i rymu...
Gród bohaterski, nieugięty.
Niewyciężone miasto świata,
Nieodgadnione, niepojęte.*

*Warszawa! Wczoraj wielka nędra.
A dziś królewski przepych, błyszcz.
Warszawa — Feniks wiecznych
przemian,
Odradzający się ze zgliszcz.*

*Warszawa — Walka — Nowe Życie.
Warszawa — Czerwień — Socjalizm.
Warszawa — przyszłych wieków sława,
Której nikt jeszcze nie utrwalił.*

*Warszawa! Dumna panna świata.
Každy ją naród pragnie mieć.
Lecz świat stanowczo jest za mały,
Aby pomieścić mógł jej treść.*

*Prędzej zdobęde piękną Wenus.
Prędzej osiągnę nieba krańce.
Warszawę mogę zdobyć tylko
Kładąc me serce na jej szanłach.*

Władysław Kołodziej (Collen)

* Tekst petycji wg. Jeziuckiego tygodnika w USA, The Commonweal z 11 grudnia 1964

Z DZIAŁALNOŚCI DOMU KULTURY RADZIECKIEJ!

W jednym z poprzednich numerów KTI „Rodzina” publikowaliśmy wywiad przeprowadzony z dyrektorem Domu Kultury Radzieckiej. W dzisiejszym numerze prezentujemy czytelnikom kilka zdjęć z tegoż ośrodka kulturalnego. Że działalność D.K.R. cieszy się zasłużonym uznaniem warszawiaków nie tylko dorosłych, ale i dlatwy szkolnej, świadczyć może zdj. nr 1. O tym, jak wygląda działalność tej placówki, co zrobiono i jakie są plany na przyszłość, poinformował naszego przedstawiciela red. Janusza Chodaka, dyrektor D.K.R. N. Suchanow, zdj. nr 2 i 3.

Dom Kultury Radzieckiej można z powodzeniem nazwać okazałym, ale gdyby ośrodek był większy, byłoby jeszcze lepiej. Biblioteka, kino, sklep „Natasza” oraz elegancka kawiarnia, zdj. 4 i 5, czekają na wszystkich, których interesuje życie człowieka Kraju Rad, historia, ekonomia, kultura, nauka, polityka. Tu każdy według swoich upodobań znajdzie to, co go interesuje.

Ch.

Fot. J. Kuruliszwili



ROLA I ZADANIA MIKROBIOLOGII

Dr med. Tadeusz Rycaj, jest kierownikiem pracowni mikrobiologicznej w jednym ze szpitali bydgoskich. Ponieważ stosunkowo mało znajduje się pracowni mikrobiologicznych a przeciętny pacjent mało o nich wie zwróciliśmy się z pytaniem do dr T. Rycaja z pytaniem: jakie zadania w dzisiejszym lecznictwie stoją przed mikrobiologią.

Mikrobiologia — mówi dr Rycaj — jest nauką która zajmuje się organizmami małymi, jednokomórkowymi. Sama nazwa pochodzi z greckiego, co znaczy: mikro — małe, i bios — życie. Nauka ta obejmuje zagadnienia dotyczące bakterii, wirusów, a jeśli chodzi o służbę zdrowia sta-

ra się ustalić czynnik etiologiczny chorób zakaźnych, oraz ustala jakie teraupytyki są najbardziej skuteczne w walce z danymi mikrobami. Obejmuje olbrzymią dziedzinę nauki jaką jest immunologia, traktująca o sposobie odpowiedzi organizmu ludzkiego czy zwierzęcego na zakażenia bakteriami czy wirusami oraz dziedziczności antywirusowej, antybakteryjnej, sposobów wykorzystywania takiej odporności, tak w profilaktyce jak i w leczeniu chorób zakaźnych itp.

Mikrobiologia obejmuje zakres budowy strukturalnej poszczególnych gatunków, rodzajów rodzin, co ogólnie nazywamy budową grupową, serologiczną da-

nych organizmów. Ten dział nauki, który często nazywany jest serologią grup krwi pozwala nam ustalić pokrewieństwo międzygatunkowe, między rodzinami i rodzajami, co wykorzystuje się w antropologii, a w szczególności przy przetaczaniu krwi i dochodzenia ojcostwa.

Czy medycyna może ustalić ojcostwo na podstawie grup krwi?

Przy dzisiejszym stanie wiedzy zbliżamy się do bezbłędnej ustalania ojcostwa, a w każdym bądź razie do wielkiego prawdopodobieństwa.

Co Pan może powiedzieć o swoim osobistym dorobku?

W roku ubiegłym wygłosiłem dwa referaty w Warszawie na Międzynarodowym Sympozjum Mikrobiologicznym na temat grzybów chorobotwórczych. 5 i 6 października ub. r. w Krakowie referowałem własne metody, przy pomocy których można szybko wyleczyć choroby narządów wewnętrznych tzw. kandydiazy. choroby wywołane przez grzyb z grupy drożdżowców p.n. Candida Albiganes (bielniek biały). Drugi referat mój, to szybkie metody wykrywania jadu kiełbasianego, jak wiadomo silnie trującego organizm a w konsekwencji wywołującego i śmierć.

J. Ch.

CZY JEST BÓG? A JEŻELI JEST, TO JAK O TYM MOŻNA SIĘ PRZEKONAĆ

Dogmatyka katolicka poucza, że Bóg jest naszym Stwórcą, Panem, Dobrodziejem i Ojcem, przeto winniśmy Mu posłuszeństwo, cześć, wdzięczność i miłość. Ale przychodzi takie chwile, że człowiek wierzący zaczyna powątpiewać w istnienie Boga. Dlaczego tak się dzieje? Jedną z przyczyn jest to, że wielu ludzi wierzących nie grzeszy zbytnią znajomością wiadomości z zakresu dogmatyki. Ze szkoły wynosi się mgliste wspomnienie po księdzu katechecie i kilka wyuczonych regułek. Jeżeli potrzebujemy podbudować swoją wiarę, to skutecznym na to lekarstwem jest modlitwa. Ale obok modlitwy sięgamy także do dogmatyki, która w odpowiedni sposób przypomina nam, pouczy nas, o istnieniu Boga.

I my dzisiaj właśnie wyłowimy pewne momenty z dowodów na istnienie Boga. Oczywiście, że nie można tego zagadnienia wyczerpać w krótkim artykule. Dowodów przecież jest wiele, dzielą się na dowody psychologiczne i dowody kosmologiczne. Postaramy się jednak podać pewne tylko momenty.

Dowody na istnienie Boga czerpiemy ze zjawisk duszy ludzkiej i ze zjawisk świata, który nas otacza.

Człowiek posiada wrodzone pragnienie szczęścia. Ale czło-

wiek nie jest w stanie zaspokoić tego pragnienia. Nie dość mu sławy, majątku, zaszczytów. Pragnienie szczęścia może zaspokoić tylko sam BÓG.

Świadomość mówi człowiekowi, że na dnie wszystkich starani, trosk i zabiegów, leży pragnienie szczęścia i to pragnienie zdobycia szczęścia jest celem wszystkich innych pragnień. To pragnienie jest człowiekowi dane z naturą, wrodzone. A wiemy, że pragnienia wrodzone muszą być spełniane, gdyż natura nic nie działa bezcelowo, nie zwodzi. A przecież żadne dobro stworzone nie jest zdolne pragnienie szczęścia zaspokoić w człowieku, gdyż człowiek pragnie szczęścia całkowitego, powiedzieć by można nieskończonego, takiego szczęścia, które by go uwolniło od wszelkiego zła. Szczęścia takiego żadne dobro stworzone człowiekowi dać nie może, bo takie dobro musiałoby być **wiecznie trwające i niezmienne**. A skoro żadne dobro nie jest w stanie zaspokoić pragnień człowieka, więc musi istnieć **dobro niestworzone**, dobro samo — a więc Bóg.

Często stajemy nad poważnymi zagadnieniami. Do nich należy zagadnienie początku świata. Filozofia katolicka zna odpowiedź i znajduje rozwiązanie tego za-

gadnienia. Gdyby świat istniał od wieczności entropia jego (rozproszona część energii, którą nie można z powrotem zamienić w pracę) doszłaby już dawno do swego szczytu, a co za tym idzie, zapanowałaby śmierć termodynamiczna. Z tego wynika, że świat musiał mieć swój początek, co z kolei wskazuje na to, że musi istnieć Ktoś, Kto jest Stwórcą tego świata. Szukamy w myśli dowodów na istnienie Boga i jakoś nie możemy sobie w tym poradzić. To jest dogmat — chciałoby się powiedzieć — w to trzeba wierzyć. A jednak mamy wiele dowodów na istnienie Boga i warto je sobie zapamiętać. Dowodem będzie m. in. fakt kierowania przez kogoś bytów nie obdarzonych poznaniem, nierozumnych, do celu. Za Tomaszem powiemy, że cokolwiek się rusza, jest poruszane przez coś innego, a to „coś inne” jeszcze przez „coś dalsze inne”, w końcu musimy zatrzymać się na jakimś pierwszym Motorze, którego nikt już nie porusza, a przez taki Motor rozumieć będziemy właśnie Boga. Czyż przepowiednie proroków, działanie czynów przekraczających siły widzialnej przyrody, nie dostarczają nam również dowodów na istnienie Boga?

W końcu przekonaliśmy się, że

Bóg jest, ale kim jest Bóg? Czy to jest może ten starzec z brodą unoszący się w chmurach, jak Go przedstawiają niektóre podręczniki, czy może starszy pan we fraku, jak przedstawiał Go jeden z filmów zagranicznych? Któż to tedy jest? I znów stajemy niezaradni, nie umiejący odpowiedzieć na pytanie. Pomoże nam w tym podręcznik filozofii scholastycznej, w którym czytamy, że „Bóg to Byt najwyższy, ponadświatowy, od którego cały świat pochodzi, ku któremu wszystko zmierza. To pierwsza Przyczyna świata, to Cel jego, to Prawodawca jego, przed którym rozumne istoty muszą ze swego postępowania moralnego zdać rachunek”.

A jakież jest ten Bóg? Kim jest? Bóg jest duchem, posiada rozum i wolną wolę. Jest jednolity, niezłożony i niepodzielny. Posiada wszystkie przymioty bez jakiegokolwiek ograniczenia w stopniu najwyższym. Jest wieczny i nieodmienny. Jest wszędzie obecny i niezmierny. Jest ponad przestrzenią. Jest wszechwiedzący i wszechmocny. Ale o istocie i własnościach Bożych powiemy sobie obszerniej przy innej okazji.

Opracował

Ks. TADEUSZ GORGOL

MANOWGE ŻYCIA

W pokoju jadalnym jednej plebanii rzymskiej w Słupsku stół był zastawiony suto, z kąta dolatywała hałaśliwa melodia twista. Gości nie było wielu. Każdy, nawet mniej spostrzegawczy łatwo mógł zauważyć, że najdłużej konferował i najchętniej przystawał ksiądz wikary Uberman z p. Janiną, która bawiła gości różnymi kawałami. Tylko jeden z biesiadników — starszy wiekiem o spracowanych dłoniach i zoranej zmarszczkami twarzy — był najwyraźniej czymś przygnębiony i posępny. Wreszcie podniósł się ociężale z krzesła i powiedział sucho do ks. wikarego:

— Czy mógłbym z księdzem parę słów zamienić na osobności?

— Ależ proszę bardzo.

Janina obrzuciła obu niespokojnym spojrzaniem. Wyszli na korytarz.

— Proszę księdza, po co było to wszystko... Nie przyjechałem na zabawę. Mnie chodzi o to, aby przyspieszyć ten wyjazd, a jeżeli nie — dorzucił po namyśle... — to proszę zwrócić mi pieniądze.

Ks. wikary ujął swego rozmówcę konfidencjonalnie pod rękę i szepnął prosto w twarz:

— E, panie Franciszku, pani Janinie i mnie pan nie wierzy? Oj, nie ładnie. — Po czym przybrał ton bardziej oficjalny. — Jeżeli powiedziałem, że załatwię, to załatwię; znam wpływowe osoby, ale do ostatecznego załatwienia sprawy brakuje jeszcze kilka tysięcy złotych.

— Dobrze, nadeślę, ale to są moje ostatnie pieniądze, moja krwawica

ciężko zapracowana na roli i składana grosz do grosza.

— Za miesiąc otrzymasz odpowiedź. A teraz Bóg z tobą, Franciszku. Odprawię mszę za pomyślność sprawy.

Już się rozchodzili gdy wpadła na korytarz Janina. Niby z uśmiechem zawołała:

— Znowu te sprawy. Ech, Franciszku i tu naszemu ks. dobrodziejowi nie dajecie wytchnienia. Tak się nie godzi...

Franciszek zamierzał odburknąć niegrzecznie, ale wikary go uprzedził:

— Spieszno naszemu p. Franciszkowi za ocean, — do brata serce tęskni, więc też się sumituje i pogną. My tylko prosimy o cierpliwość.

Kiedy goście się rozeszli Janina posprzątała ze stołu i przekomarżając się usiadła przy wikarym.

— No, poszedł już sobie i ten stary nudziarz-samotnik. Na pieniądzech śpi a udaje biednego. I po co takiemu... ani dzieci, tylko te morgi, wieprzki.

— Proszę nie mówić o tych sprawach — przerwał wikary. — Chcę być w dobrym nastroju. Życie jest takie piękne. — Czy pamięta pani te wypadki do poznańskiej „Arka-dii”? — Bawiliśmy się świetnie. Planuję rajd do Zakopanego.

— Te prezenty, przejażdżki motorem, dansingi — w myślach wylizowała p. Janina — i to wszystko za pieniądze starego nudziarza. Och, żeby tak było dalej.

Nieco później przed sądem ujawnione zostały szczegółowo źródła finansowe beztrioskich zabaw. Jak ustalili przewód sądowy oboje oni bez jakiegokolwiek skrupułów moralnych wyłudziły od Fr. Kajrysa w towarze i gotówce 128 tys. zł. za które m.in. ks. Uberman kupił motor, bawił się w lokalach oraz sprawiał kosztowne prezenty swoim przyjaciółkom. Wyłudzenie to polegało na tym, iż wykorzystując analfabetyzm i łatwowierność Kajrysa obiecali mu w zamian załatwić wyjazd do brata w USA. Powoływali się przy tym na fikcyjne znajomości. Sąd mając na uwadze szczególnie nasilenie złej woli, (zrujnowali finansowo Kajrysa, który musiał sprzedać gospodarzkę i wpadł w długi) wymierzył rzymskiemu wikaremu ks. Ubermanowi i Janinie Nowickiej karę 7 lat więzienia. W związku z tą przykrą i bolesną sprawą charakterystyczne jest rozumowanie rzymskiego ks. biskupa Ignacego Jeża, który w liście do swego wikarego tak pisze: „Czasu spędzonego w więzieniu proszę nie żałować, nie wiadomo którym czasem lepiej możemy służyć diecezji, czy wtedy gdy aktywnie pracujemy w duszpasterstwie czy wtedy gdy usunęci od naszej pracy utrapienie swoje cierpliwie znosimy”.

Jakże nieprzekonywająco wypadła ta próba przesłonięcia zasłoną cierpiętnictwa bolesnej lecz obiektywnej prawdy o upadku moralnym rzymskiego kapłana! Jak bardzo teoretyczne w świetle tej prawdy pozostają apele soborowe o miłość i szacunek dla człowieka!

W

ciągu minionych dwudziestu lat Władzy Ludowej wiele u nas na lepsze zmieniło się nie tylko na polu gospodarczym ale i społecznym.

Ustrój socjalistyczny ma to do siebie, że z wielkim szacunkiem nakazuje odnosić się do każdego człowieka, nawet do tych, którzy z niezawinionych przyczyn dla Państwa czy rodziny są ciężarem. I zdawać by się mogło, że na tym odcinku naszego życia społecznego w ciągu tych 20 lat wszystko jest jak najlepiej. Tymczasem fakty dnia codziennego przeczą temu. Tak na przykład bardzo często spotykamy się ze zjawiskiem, szczególnie na wsi, nieludzkiego traktowania fizycznie upośledzonych członków rodziny. Odmawia im się wszelkich praw. Ruguje się z rodziny, eliminuje z ewentualnego prawa do spadku w przeświadczeniu, że bezkarnie uda się ich pozbyć, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności. Jedną z metod często stosowanych jest ubezwłasnowolnienie, ponieważ w skutkach daje ono możliwość do wejścia w posiadanie majątku upośledzonego. Bowiernie chory umieszczony w zamkniętym zakładzie, nie ma żadnych możliwości dochodzenia swoich praw. Odwoływanie się zaś do sumienia takiej rodziny nie przynosi żadnych rezultatów. Tak też stało się z Walentym N., którego smutną historię życia poznałem będąc w okresie świąt Bożego Narodzenia 1964 r. w miejscowości Z., pow. Sieradz. Ci, którzy mi opowiadali życiorys Walentego N., taką opinię o nim wydali. A opinia ich, jak później się przekonałem była opinią powszechną, opinią całej miejscowości Z., w której ów fakt miał miejsce.

Walenty od urodzenia był głuchoniemym, jednak dobrym, uczynnym i pracowitym. Rozumiał swoje kalectwo i zarazem swą bezsilność. Toteż w pracy szukał zadowolenia. Jeżeli nie przydzielano mu jakiejś pracy, sam ją wynajdywał. Najczęściej jednak w wolnym czasie rąbał drzewo, układając je równiutko w stogu, lub sprzątał podwórko, ulicę, całe gospodarstwo. Latem znów pielął, podlewał ogród, pomagał w polu. Walek był z kolei czwartym dzieckiem. Jeden brat Czesław już się ożenił. Wychodził miała za mąż siostra Stanisława. Drugi brat (trzeci z kolei) również dorastał. I w związku z planowanym zamążpójściem córki powstał problem podziału majątku i prawa Walka do ewentualnego spadku.

Walek był w rodzinie, więc miał prawo do spadku na równi z innymi. Ale Walek jest kaleką. Po co mu więc spadek?...

Po kilkudniowych rozmowach rodzinnych postanowiono chorego syna i brata wyeliminować z rodziny. Ale jak? Ojciec za namową i zgodą całej rodziny wziął na siebie ten obowiązek.

Walek był znany całej miejscowości Z. Mimo, że był kaleką u wszystkich cieszył się wielkim szacunkiem. Ale od pewnego czasu ojciec Walka zaczął opowiadać, że Walek chyba zwariował, bo nie chce nic robić „a jak mu każe, to rzuca się na mnie. Nawet na matkę rękę podnosi”. Ojciec Franciszek N. coraz częściej zaczął przychodzić do Ośrodka Zdrowia i pokazywać małe zadraśnięcia, mówił o niepoczytalności swego syna, który zupełnie „zwariował” i dalej z nim trudno wytrzymać, bo staje się niebezpiecznym dla rodziny i otoczenia. Jednak do Ośrodka przychodził również Walenty N. z poważnymi obrażeniami ciała, pobity przez ojca. Lekarz za każdym razem zawiadamiał o tym posterunek MO. Ale milicja do spraw rodzinnych nie kwapiła się wtrącać.

Wreszcie na podstawie relacji ojca i na jego „usilne żądanie” pan doktor wydał skierowanie do specjalisty, chociaż nigdy nie stwierdził u Walentego objawów sugerowanej „niebezpiecznej” choroby.

To ułatwiło rodzinie załatwienie wezwania karetki pogotowia. Wszelkie formalności wcześniej załatwił ojciec razem z córką Stanisławą.

Karetką pogotowia zgodnie z umową miała zjechać po północy. „Chłopaka wówczas można we śnie zaskoczyć — mówili — (spisał w pokoiku, gdzie stały różne narzędzia bo jest bardzo niebezpieczny” może kogoś



KALECTWO WALKA

skrzywdzić), a i ludzkiego gadania nie będzie”.

Kalkulacja rodziny była prosta: skoro Walek uznany zostanie za wariata, a ojca już w tym głowa, nie będzie rościł pretensji do majątku, odpadną koszty ewentualnego utrzymania i wyuczenia zawodu.

Okazało się jednak, że plan starego zawiódł z dwóch przyczyn. Po pierwsze sprawę Walka i stosunku rodziny do niego znali wszyscy mieszkańcy miejscowości Z., którzy byli oburzeni na rodzinę N. za nieludzkie traktowanie kaleki, a po drugie — kierowca karetki nie mógł znaleźć domu nr 18, który był oddalony od innych zabudowań, a ponadto z dala od drogi. Zbudził więc jednego z niedalekich sąsiadów i zapytał, gdzie mieszka Franciszek N.

Dlaczego pan do niego jedzie? Czy zachorował?

— Nie. Jedziemy po syna, bo podobno zwariował — opowiadał kierowca.

— Po Walka jedziecie? To drań nie ojciec!

Zbudzony sąsiad zbudził innych, ci dalszych i tak prawie cała miejscowość została postawiona na nogi. Wkrótce po przybyciu pogotowia obłożono dom Franciszka N. Protestowano przeciwko podstępemu zabieraniu chłopaka. Niektórzy siłą wtargnęli do domu. Inni przywarli do szyb. Wchodzono na drzewa, drabiny, aby lepiej widzieć, co się dzieje wewnątrz.

Wszyscy widzieli dobrze, jak Walek leżał skrzepowany powozami i postronkami, a ojciec, któremu pomagała matka w przemykaniu od potu bieliznie, uciskał go nogami. Chłopak jęczał, usiłując zerwać powozy. Ludzie zaczęli krzyczeć żądając natychmiastowego uwolnienia chłopaka. Ktoś nawet pobiegł na milicję. Wkrótce przybyli funkcjonariusze MO i znając dobrze sprawę tego domu — podzielili zdanie innych.

Zerwano pęta. Głuchoniemy był przerażony i osłabiony. Z wdzięcznością patrzył na swoich wybawców i przyjaciół.

Stary Franciszek N. chcąc pokazać, że on ma rację, wyciągnął zaczepnie ramię, krzyżąc:

— Bij! No bij, bydlaku. Na co czekasz? Tyle razy tę rękę biłeś!...

I wtedy stało się coś, czego stary nie przewidział. Walek spokojnie podszedł do ojca i pocałował go w rękę.

Ludzie oklaskami radości przywitali czyn Walka.

Funkcjonariusze MO dla bezpieczeństwa polecieli umieścić Walka w domu sąsiadów. Sami zaś na prośbę całej miejscowości Z. złożyli protokół w Komendzie Powiatowej MO, a przewodniczący Rady Narodowej w sprawie Walentego N. złożył skargę do sądu powiatowego.

Sprawa odbyła się. Franciszek N. został skazany na dwa lata więzienia z zawieszaniem oraz na grzywnę pieniężną i pokrycie kosztów sądowych

W czasie procesu wyszło na jaw, że mieszkańcy miejscowości Z. mieli rację. Walek od małego przez wszystkich był lubiany. Porozumiewał się tylko na migi. Gestami i mimiką wyrażał swoje radości i smutki. Starszy i rówieśnicy rozumieli go. Był dobry, uczynny, spokojny, niezwykle uprzejmy, mądry. W domu jednak z powodu kalectwa był zadreżczany. Kiedy brat zenił się i z żoną od rodziców i rodziny inkasował całusy — on dostawał szturchańce. Stwierdzono również, że podczas przygotowań do wesela siostry Walek na migi dowodził, że i on również się ożeni. I to stało się jak okazało się później przyczyną jego tragedii...

Normalne stało się popychanie i przez rodzinę obrzucanie wyzwiskami: „wariat”, „bandyta”, „nierób” itp. Takim jednak nie był. Od dzieciństwa stał za krowami na pastwisku. Gdy dorósł, wykonywał wszelkie prace w gospodarstwie i na polu. Mimo to był coraz bardziej dręczony, coraz częściej głodzony. Zamykano przed nim chleb, a nawet kartofle, które zostały po obiedzie. A kiedy bez pozwolenia brał jedzenie obrywał po głowie szcztoką, haczykiem, tłuczkiem lub czym się dało. Szedł więc między ludzi i na migi pokazywał, że jest głodny. Nikt nie odmawiał mu łyżki stawy. Ale oburzano się na ojca, najlepszego niby w całej miejscowości Z. gospodarza. Oburzenie sąsiadów i wszystkich rosło, gdy Walek coraz częściej wypadał na drogę z zakrwawioną twarzą...

A jak jest dziś? Zmieniło się, ale niewiele. Dalej krzyczą na chłopca. Siostra z radością obnosi się, że zdobyła już zaświadczenie lekarza o niepoczytalności brata i zdobędzie drugie, że nie może się zenić. Rodzice zmieniły zdanie, mówią, że Walek się zmienił, że jest teraz spokojny, pracowity itp. Ale to tylko pozory. Decyduje tu lęk przed odpowiedzialnością sądową, nic więcej. Czy w swojej zaciekłości nie wymyślą coś nowego dla syna i brata kaleki? Istnieje obawa, że tak.

Moi rozmówcy, gdy z nimi o tym rozmawiałem, powiedzieli mi: „Walek jest dzieckiem całej naszej miejscowości. Obroniliśmy go raz, obronimy jeszcze jak będzie potrzeba. Nie damy mu zrobić krzywdy”. To dobrze, że przegięz opinii działa. Niedobrze jednak, że sprawy stosunku rodziców do dziecka i rodzeństwa do brata musi regulować prawo i opinia publiczna współmieszkańców. Złe jest, że rodzice wyzbyli się wszelkich zasad moralnych, etycznych, uczuć macierzyńskich. Przecież Walek, chociaż kaleka, jest ich dzieckiem, a nie jakimś obcym, „przybłądą”. Przykre jest, że rodzice i rodzina dla majątku, dla zdobycia więcej móg, więcej ziemi, nastają na życie i zdrowie swego rodzonego członka rodziny. Zapominają nie tylko o prawach ludzkich, państwowych, ale i Bożych, które mówią: „nie zabijaj”, „nie kradnij”, „nie mów fałszywego świadectwa”. Zapominają, że teraz kosztem zdrowia i życia Walka starają się zdobyć więcej ziemi, pomnożyć majątek, a kiedyś wystarczyć im musi ziemia, która na zawsze ich przyciśnie i pochłonie, zamieniając ich butne ciała w proch i w popiół, w ziemię, o którą w tej chwili walczą nie zważając na żadne zasady moralne i przepisy prawne, boskie i ludzkie.

A wypadek opisany nie jest odosobniony. Takich i jemu podobnych wypadków występuje wiele, może nawet w naszej miejscowości, w naszej wsi, czy mieście, w naszej dzielnicy. A może i w naszej rodzinie?... Zwalczajmy je i wszelkie ich objawy o ile występują w naszym środowisku, zwalczajmy tak, jak to uczynili i czynią nadal mieszkańcy miejscowości Z. w przypadku z Walentym N. Pamiętajmy zawsze o starej zasadzie: „Nie czynj drugiemu, co tobie niemiłe”. Nie zapominajmy o przykazaniu Bożym: „Miłuj bliźniego swego (tzn. drugiego człowieka, bez względu na stopień pokrewieństwa, pochodzenia itp.) jak siebie samego”.

Ks. E. KRZYWAŃSKI



MÓWI KS. DZIEKAN WALERIAN KIERZKOWSKI



Parę lat temu widziałem Szczecin pełen ruin i śladów wojny. Teraz kiedy znalazłem się ponownie na szczecińskiej ulicy, oświetlonej kolorowymi neonami i wystawami sklepów, nie mogłem poznać miasta, które zdawało się, że nieprędko będzie odbudowane. Dzwoniące tramwaje, jękliwy ryk syren okrętowych, gwar ulicy, to widome życie pulsujące wśród odwiecznych powstałych z ruin starych kościołów i nowoczesnych bloków mieszkalnych. Kiedy wyszedłem przed dworzec i chciałem jakoś dojść na ulicę Wyszaka, musiałem się kogoś spytać. Pytam przechodzącego kolejarza, okazuje się nietutejszy, druga osoba również nie wiedziała, chociaż próbowała sobie i mnie wytłumaczyć, że to tam koło Hołdu Pruskiego. Trzeci raz zaryzykowałem pytanie w okienku poczty. Ta panienska pewnie tutejsza — pomyślałem. Wyszaka? — Tak. Wyszaka, tam gdzie jest parafia polskokatolicka. A niech Pan tak od razu mów! Czwarty przystanek trójką!

Dziękuję. Wsiadłem i liczę przystanki, zadowolony że chociaż szczecinianie nie bardzo znają ulice, ale dobrze wiedzą, gdzie jest nasz kościół. Darowałem im to, bo z ulicami to tak jak u nas w Warszawie. Setki razy się nieraz przechodzą uliczką i nie zwraca uwagi jak ta ulica się nazywa. Dojechałem do przystanku i nowy problem, w którą teraz ulicę iść? Kto pyta nie błądzi. Wedle starego powiedzenia, trafiłem. Już zmrok, a w świetle ulicznych latarni rysują się wieże kościoła, pamiętającego stare dzieje i krzyżackie czasy. Za kościołem narożna kamienica, gdzie jest mieszkanie proboszcza i kancelaria parafialna. Mój przyjazd nie był zapowiedziany, więc nieco zmartwiony, czy aby zastałem księdza, stukam do drzwi.

Po krótkim czasie nadszedł ksiądz dziekan wraz ze swym wikarym ks. Sołtykiewiczem.

Co, tak z laseczką? — pytam. A tak. Człowiek nie maszyna, przechodziłem zawał serca. Powoli do siebie dochodzę, ale to nie te czasy, kiedy było się młodym. Dziś i wiek i życie niełatwe. Powoli schodzi się z areny, na której człowiek tyle lat walczył. Ale o tyle weselej, że coś z własnego ja, z własnej pracy, pozostaje. Że się rozwija, a mam na myśli ideę, dla której tyle lat się poświęciło. Kościół Polskokatolicki dziś inaczej wygląda jak dawniej. Nie jest to zasługą tylko nas kapłanów ale i naszego kierownika Ks. Biskupa M. Rodego. Jemu też zawdzięczamy wiele a szczególnie jeśli chodzi o uporządkowanie pewnych spraw w życiu Kościoła. Mój stosunek jest na pewno taki jak i wielu księży. W kapłaństwie spędziłem już wiele lat. Ściśle od 15 sierp-

nia 1933 r., kiedy to święcenia otrzymałem od śp. ks. bp. Jasińskiego. Od tej chwili rozpocząłem pracę, której oddałem całe swe życie, i jak mi da Bóg zdrowie, dalej kontynuować będę. Mimo, że wiele lat było trudnych i ciężkich. Ale te lata były próbą. Po święceniach objąłem parafię w Gorzkowie. To były piękne lata. Może dlatego też, że człowiek był młodszy. Właśny zapał udzielał się innym. Pamiętam moich pierwszych parafian: Antoni Dziedzic, Michał Dziedzic, Józef Waszczyński — entuzjastów, gorliwych zwolenników Kościoła. Z nimi to budowaliśmy nową plebanię, kościół, z nimi stawaliśmy w sądzie przeciw gminie napuszczanej przez rzymskiego księdza. W r. 1936 zostałem przeniesiony do Tarnogóry, w której byłem do r. 1948. Tam przetrwałem i wojnę. Brałem udział w walce w oddziałach BCh, jako kapelan. Pamiątką i wyróżnieniem za te lata jest dla mnie Krzyż Partyzancki jaki otrzymałem od Rady Państwa i inne odznaczenia, oraz stopień majora. W Tarnogórze przeżywałem te piękne chwile, kiedy sam doznawałem wiele serca i opieki od ludzi, a po wojnie wiele satysfakcji w pracy społecznej, szczególnie w organizowaniu gminnych spółdzielni. Dwa lata 1948 i 1949 byłem w Zamościu, potem w Krakowie, na stanowisku rektora Seminarium Duchownego i proboszcza parafii. Od r. 1952 jestem w Szczecinie. Jestem proboszczem i dziekanem okręgu szczecińsko-koszalińskiego. Kiedy tu przyjechałem, kościół był bardzo zniszczony, trzeba było przeprowadzić generalny remont. Udało się i to. Kościół jest obiektem muzealnym. Latem oglądają go setki wycieczek z całego kraju. Remont pochłonął sumę 1.063.220 zł z dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziału Kultury PWRN, funduszy kościelnych i SFOS. Chciałbym podkreślić szczególnie, że dużo pomocy okazał nam konserwator wojewódzki inż. St. Kwilecki i kierownik biura SFOS Marian Kryks. Jeszcze jednak musimy włożyć wiele pracy i pieniędzy, by cały kościół należycie wykończyć. Potrzebna jest ambona, boczny ołtarz, krypta, do której mają być przeniesione trumny książąt z zamku szczecińskiego, a na koniec trzeba założyć centralne ogrzewanie. Wspomnieć też muszą o ofiarach wiernych. Piękny dywan ofiarowała p. Małgorzata Mokrzycka, ona też ofiarowała pieniądze na szopkę i na wymalowanie ławek nowo ustawionych. Praca nasza nie ogranicza się do samego Szczecina, utworzyliśmy parafię w Bukowie Morskim k.Koszalina. Mamy parafię w Stargardzie, są nadzieje, że powstaną nowe parafie. Tak więc w skrócie wygląda nasza praca na ziemi szczecińskiej.

Ch.

Do najdawniejszych zabytków malarstwa należy malarstwo iluminacyjne, które pojawiło się w Polsce wraz z księgami misjonarzy słowiańskich z bizantyjskich Salonik. Znana jest księga liturgiczna, napisana, ozdobiona i wręczona w r. 1027 jako podarunek księżniczki saskiej Matyldy dla Mieszka II. Malowidła iluminacyjne rozjaśniały księgę, pisaną ręcznie. Początkowo inicjał (czyli pierwsza litera rozdziału), później całe karty wypełniane były rysunkami. Były to księgi liturgiczne (antyfonarze, graduale, kancjonały, modlitewniki, pontyfikały, psalterze i in.). Księgi te pisali i ozdabiali mnisi, twórcy bezimienni, którzy poświęcali pracę całego życia dla służby Bożej. Jedynie na końcu księgi umieszczali prośbę do czytelnika, aby zmówił modlitwę za duszę autora wspaniałych liter i rysunków.

Historia malarstwa rozróżnia wiele kierunków malarstwa iluminacyjnego. W Polsce głównym ogniskiem sztuki iluminacyjnej był Kraków. Do najwybitniejszych mistrzów tej sztuki należał Stanisław z Mogiły, który malował obrazy do ołtarzy kościelnych.

Od XII w. kwitnie malarstwo ściennie. Dekoracje ścian kościołów i klasztorów pouczają szerokie masy, oglądające te malowidła, w przeciwieństwie do malarstwa iluminacyjnego, które związane z księgą, przeznaczone było raczej dla warstwy wykształconej.

Z chwilą, kiedy gotyk w sztuce zaczyna ustępować „Odrodzeniu”, malarze wędrują do wsi i zdołają wiejskie kościoły.

Malarstwo obrazowe czyli sztalugowe zaczyna pojawiać się w XV w. Pojawiają się tzw. tryptyki, ołtarze wieloskrzydłowe. Środkowa kompozycja przedstawia zazwyczaj Matkę Boską w otoczeniu świętych.

W XV w. też organizuje się cech malarzy, którzy malują obrazy o treści religijnej (Stanisław Skórka, Adam z Lublina, Adam z Krakowa, Franciszek z Sieradza, Jan Góra).

Zygmunt III sprowadza do Polski malarza włoskiego Tomasza Dolabelle, autora wielkich obrazów religijnych.

W czasach Jana Sobieskiego maluje obrazy religijne DeJ Bene, Jerzy Eleuter Szymanowicz-Siemiginowski, o. Franciszek Lekszycki.

W okresie saskim malowidła zdobiące ściany, sklepienia kopuły kościołów starają się za pomocą odpowiednio narysowanej perspektywy, jak gdyby rozszerzyć przestrzeń i nadać całości architektonicznej charakter ogromu. Jest to barok. Wielką ilość obrazów religijnych maluje w tym czasie Szymon Czechowicz.

W czasach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego żyje twórca wielkich obrazów religijnych w duchu włoskim — Antoni Smuglewicz. Na przełomie XVIII i XIX w. maluje Antoni Brodowski, a tematy czerpie z motywów biblijnych.

Najwięksi nasi twórcy malarstwa również parają się tematyką religijną — Artur Grottger („Widzenie”), Jan Matejko, który tworzy polichromię ścienną w kościele Mariackim w Krakowie i dekoruje również cerkiew unicką w Krakowie, Jacek Malczewski, który obrazy o tematyce religijnej ujmuje w swoisty sposób (Madonna ukazuje się na łące ubogim pastuszkom, piastowi królowie przychodzą do kołyski złożyć hołd Dzieciątku), Stanisław Wyspiański, który pracuje nad polichromią kościelną i witrażami (w kościele Franciszkanów w Krakowie jest jego wspaniała Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus, a w Muzeum Narodowym w Warszawie i Krakowie błog. Salomea i św. Franciszek), Józef Mehoffer, który na polu sztuki kościelnej jest chyba czołowym malarzem, tworzą projekty witraży, oraz cykl Męki Pańskiej, Wojciech Gerson, twórca wielkich kompozycji religijnych, Henryk Siemiradzki, który maluje obrazy przedstawiające sceny życia starożytnego Rzymu („Świeczniki chrześcijaństwa”, „Cyruk Nerona”), Ferdynand Ruszczyk malujący kościołki wiejskie, Jan Styka i wielu innych.

Zaczerpnięto z pracy dr Natęcz-Dobrowolskiego i w oparciu o nią opracował ks. mgr T. Gorgol



Grottger „Widzenie”.



Wyspiański. Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus



Wyspiański. Błogostawiona Salomea i św. Franciszek.



Mehoffer. Matka Boska Zwycięska.





ROZMAWIAMY Z RODZICAMI O DZIECIACH

NASZ Edek rozpoczął uczęszczenie do szkoły... Wszedł w nowe środowisko, nowe obyczaje, prace, stopniowo uczy się spełniać i rozumieć swoje obowiązki uczestniczenia w społecznym życiu. Nauczyciel i rówieśnicy pomagają mu w tym ważnym włączeniu się w nowy, ciekawy nurt przeżyć i doznań.

Przygotowanie dziecka do szkoły przyjmują nieraz rodzice jako zaopatrzenie dziecka w potrzebne do szkoły przedmioty, jako zadbanie o wygląd zewnętrzny dziecka.

Niewątpliwie są to sprawy ważne, trzeba się z nimi koniecznie uporać, ale nie są to sprawy jedyne.

Przekroczenie progu szkoły — to dla dziecka ważne wydarzenie, trzeba mu pomóc nie tylko w zorganizowaniu po nowemu życia, lecz i w psychicznym przedstawieniu się na nowy rodzaj pracy i zabawy. To psychiczne przygotowanie dziecka do życia szkolnego odgrywa nie mniejszą rolę niż zaopatrzenie go w potrzebne materiały, książki, pomoce.

Aby Edwardowi dobrze było w szkole, musi on cieszyć się nie tylko wesołą zabawą z kolegami, lecz i postępami w nauce, dobrymi wynikami pracy na lekcji, musi odczuwać radość z tego, że coraz lepiej pisze, rakuje, rysuje, mimo nawet chwilowych niepowodzeń, bo i takie się przytrafiają.

Na sytuację dziecka w szkole ogromny wpływ wywierają rodzice, rodzeństwo, otoczenie domowe. Ono właśnie przygotowuje Edka do podjęcia pracy, do nawiązywania kontaktów z nauczycielem i kolegami. Ono w dużej mierze kształtuje zaufanie dziecka do wychowawcy, uczucie

przyjaźni do rówieśników, umiejętność współżycia z nimi.

Powodzenie szkolne dziecka zależy od wielu czynników: od stanu zdrowia, pewnych cech charakteru (np. cech zachowania się społecznego), jednak również w dużej mierze od poziomu umysłowego dziecka, od tego, czy wiadomości i umiejętności, które ma opanować, leżą w zakresie jego możliwości.

Zdobywanie tych wiadomości, a w związku z tym sprawności technicznych, opiera się na pewnych procesach psychicznych, wymaga od dziecka umiejętności spostrzegania, porównywania spostrzeżeń, wyprowadzania łatwych wniosków, szukania lub domyślania się przyczyn i skutków spostrzeżonych faktów.

Wdrażanie dziecka do tych procesów myślowych odbywa się najczęściej pogłębione: obserwacja zjawisk, przedmiotów, ludzi, przyrody dostarcza najlepszego materiału do rozważań dziecka.

Dużą rolę odgrywa w tej pracy język, który jest nieodłącznym czynnikiem procesów myślowych. Pojmowanie mowy dorosłego ułatwia małemu uczniowi wykonanie poleceń nauczyciela, rozumienie treści czytanki, zadania arytmetycznego, tak jak prawidłowa mowa dziecka umożliwia z kolei nauczycielowi udzielanie lepszych informacji, przydatnej odpowiedzi na pytanie dziecka, co zapobiega wielu nieporozumieniom.

Kształcenie mowy dziecka to obowiązek nie tylko szkoły, lecz również rodziców. Cele są te same: rozwijanie mowy prawidłowej pod względem treści, form gramatycznych, słownika, strony dźwiękowej (wymowy). Metody są różne i kto wie, czy te domowe nie są bogatsze w środki oddziaływania i bardziej skuteczne ze względu na bliższy kontakt emocjonalny „Edków”, „Michasiów”, „Marków” itp. z rodzicami. Ilekroć to ciekawych rzeczy ma do opowiedzenia rodzicom chłopiec po przyjściu ze szkoły! Ile „ważnych” pytań zadaje! Lub tylko... chciałby zadawać! Oczywiście dzieje się tak wtedy, gdy dom rozumie potrzebę rozmowy z dzieckiem, interesuje się jego sprawami, gdy chce rozwijać mowę, sposób myślenia, język, doceniając wartość tej pracy wychowawczej, wspomagającej wydatnie wysiłki szkoły.

Spróbujmy rozważyć sposoby rozwijania mowy dziecka w domu. Na czoło wysuwa się sprawa roztaczania opieki nad aparatem słuchu i mowy, bo słuch i mowa są z sobą nierozdzielnie związane: im dziecko lepiej słyszy mowę dorosłego, tym lepszy ma wzór do naśladowania, lepiej i prawidłowej wymawia, lepiej naśladuje prawidłowy styl, formy gramatyczne (zwłaszcza charakterystyczne końcówki przyrostków), słownik dorosłego. Trzeba dbać o wrażliwość aparatu słuchowego, nie przyzwyczajając dziecka do przebywania w hałasie, do słuchania bez przerwy

funkcjonującego radia, do zbyt głośnej rozmowy dorosłych.

Z dzieckiem trzeba rozmawiać! Pytania jego są wyrazem zainteresowań, wyrazem jego myśli, rozważań związanych z tym co widzi i przeżywa. Odpowiadamy dziecku cierpliwie, a nawet pobudzamy do dalszych pytań lub samodzielnych wyjaśnień, obserwacji. Źle jest, jeżeli Edek, Michaś czy też Marek i inni nas o nic nie pytają, może to oznaczać brak zaufania do rodziców, złe samopoczucie dziecka w atmosferze rodzinnej lub nawet czasem opóźnienie w rozwoju umysłowym, brak aktywnego stosunku do tego, co dzieje się w otoczeniu, brak zainteresowań.

„Mamusiu — pyta 6-letni Edek, stojąc na przystanku tramwajowym — po co skręcają te szyny? Gdzie one skręcają, mamusiu?”

„Nie wiem, po co! nie wiem gdzie! nie gadaj tak dużo!” — odpowiada rozdrażniona matka.

Nadjeżdża tramwaj, matka wypycha Edka, a on swoje: „No a gdzie nasz tramwaj jedzie? Czy po tych szynach, co skręcają, czy on skręci?...”

„Nie zwracaj głowy, taki tłok, a ten się przyczepił do szyn i tak ciągle w kółko” — woła na cały tramwaj zniecierpliwiona matka.

Zawstydzony publiczną wymówką małeć milknie, widać nawet rumieniec na buzi, przytula się do szyby, może chce w ten sposób ukryć zmieszanie przed pasażerami. Dziecku przychodzi z pomocą rozumny konduktor, który po uporaniu się z biletami, cicho wyjaśnia chłopcu: „No, widzisz, tramwaj nasz skręci w lewo, w ulicę Żelazną, a gdyby pojechał prosto, to jeszcze długo jechałbyś Alejami i dojechałbyś tam, gdzie chcesz: a gdzie ty chcesz dojechać?...”

Konduktor wyręczył matkę, używając w potocznej mowie wyrazów „gdyby pojechał”, „jechałbyś”, „dojechał”, „dojechać” — wprowadził lub utrwalił szereg wyrazów pokrewnych, różnicując ich znaczenie, formy gramatyczne, wyjaśnił lub utrwalił w pewnym stopniu wyobrażenie kierunku „w lewo”, „prosto”. Rozmowa z konduktorem oraz zachowanie się matki na przystanku, są dowodem tego, że z Tadeuszem, Edkiem, Michasiem, Markiem i innymi mało się rozmawia w domu, że traktuje się ich jak „przedmiot”, któremu przecież nikt nie wyjaśnia ani celu, ani przyczyny wędrówki, gdy przynosi się go z miejsca na miejsce i basta!

A tymczasem nasz Edek, Michaś czy też Marek i inni wcale nie zdradzają cech „przedmiotu” — przyglądają się, słuchają, myślą po swojemu, porównują, szukają przyczyn, domyślają się, co dalej będzie. Trzeba naszym dzieciom w tym pomagać, czasem dając proste odpowiedzi, a czasem odpowiadając na pytanie też pytaniem, np. Edkowi (o ile nie poinformowaliśmy go przed wyjazdem), „Przyglądaj się dobrze i sam się domyśl, gdzie my jedzie-

my”, a po pewnym czasie, przejeżdżając po moście: „No, już wiesz, dokąd my jedziemy? Do kogo?”

Rozmowa rodziców z dzieckiem ma tę przewagę nad rozmową w szkole, że życie dostarcza więcej okazji, więcej różnorodnych tematów, a możliwość wymiany zdań nie z gromadą, lecz poszczególnym dzieckiem sprzyja poznawaniu jego zainteresowań, trudności, możliwości, a to wszystko bardzo pomaga w rozwijaniu myślenia, mowy, w wywieraniu wpływu na kształtowanie uczuć.

Innym rodzajem oddziaływania domu na rozwój mowy i myślenia dziecka jest udział w jego zabawach, pracach. Dobrze jest, jeżeli dziecko opowiada nam o swoich zabawach z rówieśnikami. Pozwólmy mu wtedy nawet na nieprawidłowy sposób wywiadania się, nie przerywajmy ciągłości jego wypowiedzi, zwłaszcza wtedy, gdy jest emocjonalnie pobudzone. Taka wypowiedź jest materiałem do refleksji nad treścią i siłą przeżyć dziecka, jak również nad słownikiem dziecka i trudnościami językowymi. Trzeba sobie zapamiętać charakterystyczne jej cechy i w odpowiedniej chwili wyjaśnić, że mówi się tak, a nie inaczej, że takie słowo jest „nie dobre” lub „nieładne”, że zrozumieniem, czasem pobłażliwie, z uśmiechem, a czasem poważnie — zareagować na treść lub formę wypowiedzi.

Dużą pomocą w rozwijaniu mowy i myślenia dziecka są książki, ich tekst i ilustracje. Dzieci małe (do 7 lat) samodzielnie potrafią „czytać” tylko ilustracje. Pomóżmy im w tej pracy. Rozmowa o ilustracjach — to nie tylko wyliczenie tego, co jest na obrazku. Trzeba pobudzić dzieci do wiązania przedstawionych elementów w fakty, tak aby „czytelnicy” ilustracji umieli odpowiedzieć na pytanie: „Co tu się dzieje — na tym obrazku” oraz aby chcieli domyślać się, „Co może stać się dalej?” albo „Dlaczego tak właśnie się dzieje”. Odpowiedzi na dwa ostatnie pytania mogą dawać dzieci w formie rysunku, a następnie opowiedzieć co narysowały.

Czytanie, opowiadanie treści utworu — to jedna z form często stosowanych w domu. Dbajmy przy tym o prawidłowe, piękne przekazywanie tekstu, niech głos nasz nie będzie „tępy” naśladowaniem monotonii dźwięku — jak to powiedział znany psycholog Władysław Witwicki — lecz niech wyraża w prawidłowy sposób piękno naszego języka i piękno myśli wyrażonych w utworze.

Nieraz utwór wysłuchany w dzieciństwie idzie z nami przez całe życie jako piękne doznanie estetyczne, wzruszenie z powodu losów bohatera. Czytanie, opowiadanie dzieciom — to ważny czynnik zachęty do czytelnictwa, do pokonywania trudności technicznych, to pierwszy krok w budzeniu zainteresowań kulturalnych, jakimi są książka, żywe słowo, teatr.

Nie należy czytać dzieciom zbyt dużo, raczej mniej, ale dobrze, to znaczy tak, aby w wyobraźni małego słuchacza stawał plastyczny obraz treści przekazywanej słowem. Modułacja głosu (zwłaszcza przy odczytywaniu dialogów, monologu), właściwe akcentowanie, pauzy, zmiany siły głosu, tempa — pomogą małemu słuchaczowi w rozumieniu i przeżywaniu treści, a zwłaszcza losów bohaterów, z którymi często identyfikuje siebie dziecko.

Czasem dobrze jest zaproponować, aby tym razem dziecko opowiedziało jakąś bajkę, oczywiście można mu w tym dopomóc, przypominając tok utworu lub uzupełniając ilustracjami całość. Cierpliwość, pogodna atmosfera, życzliwość, uśmiech, powinny nam towarzyszyć podczas słuchania tej wypowiedzi.

Słuchanie utworu literackiego — to swoistego rodzaju zabawa dla dziecka: wymaga ona jednak od niego dużego wysiłku: małe dziecko przeżywa zazwyczaj utwór bardziej emocjonalnie niż intelektualnie. Dobieramy więc utwory pogodne, z dużą dozą humoru, jakkolwiek dajemy również dzieciom nieco starszym (już od 5 lat) treści, w których są przedstawiane jakiegoś kłopoty, trudności, zmartwienia bohaterów, kończące się jednak pomyślnie: dobro, szlachetność — musi zawsze zwyciężyć w utworach dla dzieci.

Warto przypomnieć, że czytanie, opowiadanie utworu nie może się odbywać przed snem dziecka lub podczas spożywania posiłku. Aktywizowanie uczuć, myśli dziecka jest wtedy wysoce niewłaściwe.

Dążenie do rozwijania mowy dziecka może prowadzić nas (nieostrzeżenie!) do tolerowania gadulstwa, werbalizmu u dzieci, zwłaszcza tych, które przez rodziców są oceniane jako „wybitne”, „genialne”. Mowa dziecka musi mieć swoje pokrycie w rozumieniu tego, o czym mówi, musi iść w parze z umiejętnością słuchania, pojmowania tego, co inni mówią, nieprzerywania im. Nie wolno w żadnym razie zachwycać się lub popisywać gadulstwem dziecka. Delikatnie, ale stanowczo zwracamy wtedy na to, że trzeba mówić o tym, co się dobrze rozumie, lub o tym, co może interesować słuchającego. Przeciwwagą dla werbalizmu, występującego czasem u dzieci, jest zainteresowanie ich obserwacją otaczających zjawisk (zwłaszcza przyrody) oraz pobudzenie do zabawy, wysiłków o charakterze sportowym.

Zła wymowa dziecka — przedłużenie błędów wymowy poza 5. rok życia — powinna budzić czujność rodziców: dziecko należy bezwzględnie skierować do lekarza, zasięgnąć od niego opinii o słuchu i narządach mowy dziecka. Wady wymowy dają się usunąć tym łatwiej, im prędzej je dostrzeżono.

ELŻBIETA
JELITA-BOGDANIEC
Fot. Marek Fejur

Na salę sądową, w której toczą się procesy rozwodowe, wstęp dla publiczności jest zabroniony. Nic dziwnego, roztrząsane są tam przecież sprawy natury intymnej i ciekawość ludzka musi pozostać po drugiej stronie drzwi: na korytarzu. Ale czasami ku przestrodze i nauce innym, warto uchylić nieco rąbka tajemnicy i zobaczyć, co się dzieje przed pulpitem sędziowskim.

MIĘDZY ŚLUBEM A ROZWODEM

Ten pozew o rozwód wniosła do Sądu Powiatowego dla Miasta Stołecznego Warszawy 24-letnia obecnie Anna. W 1959 roku, a więc przed 6 laty, zawarła ona w Urzędzie Stanu Cywilnego związek małżeński ze starszym od siebie o 10 lat Eugeniuszem. W tej uroczystej chwili młoda kobieta nawet nie domyślała się, jaki ciężki okres zaczyna się w jej życiu. Dopiero niedawno stała się pełnoletnią i nie miała jeszcze okazji zetknąć się osobiście z ludzką nieuczciwością. Patrzała na świat ufnyimi oczami dziecka.

W czasach narzeczeństwa Eugeniusz twierdził, że po ślubie zamieszkają na razie u jego siostry Jadwigi i będą się starać o własne mieszkanie. Kilkakrotnie pokazywał narzeczonej to tymczasowe — jak się wyrażał — lokum. Anna jednak nie miała wówczas przyjemności poznania siostry ukochanego. Akurat zawsze była nieobecna.

Po zalegalizowaniu związku małżeńskiego przed urzędnikiem Stanu Cywilnego Eugeniusz przywiózł Annę taksówką do mieszkania Jadwigi. Powitała ich tutaj młoda i przystojna kobieta. Słowo „powitała” należy jednak wziąć w cudzysłów. Okazało się bowiem, że nie była to siostra Eugeniusza, lecz jego... małżonka. Różnica między obiema żonami tego mężczyzny polegała na tym, że jedna wzięła z nim ślub w kościele, a druga — w Urzędzie Stanu Cywilnego, Jadwiga zaraz na wstępie obrzuciła Annę stekiem wyzwisk i groźb. Świeżo upieczona małżonka ośmiała się ze zdumienia. Kiedy minęło pierwsze wrażenie, zwróciła się do męża zapytaniem:

— Dlaczego zataiłeś przede mną, że masz już żonę?

Eugeniusz zbagatelizował całą sprawę. Oświadczył ze znajomością rzeczy:

— Ślub kościelny nie jest ważny wobec prawa.

Jadwiga miała jednak inny pogląd na ten problem. Siebie uważała za legalną małżonkę Eugeniusza, a Annę za jego kochankę.

Tak się zaczęła gehenna młodej kobiety. Wszyscy troje zamieszkali w dwóch izbach. „Kościelna” małżonka zajęła kuchnię, a „świecka” — pokój. Eugeniusz oficjalnie uważał się za męża Anny. Z drugą żoną miał jednak jakieś wspólne interesy finansowe, a może jeszcze i inne, gdyż często i długo przesiadywał w kuchni.

Jadwiga znała już życie na wylot. Pod tym względem zdecydowanie górowała nad swą młodziutką rywalką, która dopiero zaczynała poznawać brudy padołu ziemskiego. Anna nie miała prawa wstępu do łazienki. Myła się w swoim pokoiku, a z innymi potrzebami biegła do publicznej ubikacji. Posiłki gotowała na maszynie elektrycznej. Po kilka razy dziennie lokatorka kuchni urządała jej karczemne awantury i często biła. Wkrótce Anna zorientowała się, że sąsiadki z całej kamienicy patrzą na nią krzywym okiem. Wielokrotnie słyszała za sobą ich złośliwe szepty:

— Kochanica! Babsztyl bez czci i honoru! Rozbiła przykladną rodzinę rzymskokatolicką! Że też taka k... nie boi się kary bożej. Pan Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy...

Jadwiga nie próżnowała. Wszelkimi środkami mobilizowała opinię dewotek przeciwko swej rywalce. I nie tylko opinie... Zasiane zło szybko wydało cierpkie owoce. 15 maja 1960 roku „bogobojne” sąsiadki na czele z Jadwigą, uzbrojone w szcotki, kije i pogrzebacz napadły na podwórku na bezbronną Annę, która w tym czasie znajdowała się w siódmym miesiącu ciąży. Pobiły ją ciężko. Śmierć nie ominęła tego samosądu. Anna na skutek pobicia poroniła bliźniaczki. A jej samej w szpitalu lekarze z trudnością uratowali życie. Oczywiście, odbyła się później rozprawa sądowa, ale zapadły na niej błaha wyroki. Anna nie miała ani jednego świadka. Przeciwnie niej zeznawały wszystkie kobiety, które ją były. W oczach sądu przedstawiły ją jako istnego diabła. Fanatyzm całkowicie zastąpił tym

babom powtarzane przez nie co najmniej dwukrotnie każdego dnia ósme przykazanie Boże: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu.” Na ich twarzach nie widać było skruchy i żalu za zamordowanie dwu nienarodzonych jeszcze dzieci...

A Eugeniusz? W czasie samosądu biernie przyglądał się z okna, jak okrutne sąsiadki podjudzane przez Jadwigę znęcały się nad Anną. Nie interweniował. W sądzie też nie chciał dać świadectwa prawdzie, twierdząc, że nic nie widział i nic nie słyszał. Później tłumaczył się żonie, że musiał tak postąpić, gdyż był się Jadwigą. Znała ona jakieś jego sekrety i mogła go zdenuncjować.

Co to były za sekrety, wkrótce się wyjaśniło. Któregoś dnia zjawiła się w domu milicja i aresztowała Eugeniusza. Dopiero teraz Anna dowiedziała się, że jej mąż jest złodziejem i oszustem. Nawet nie domyślała się, jaką miał bogatą przeszłość kryminalną. Sądy wielokrotnie karały go za różne przestępstwa. Dla młodej kobiety był to ogromny wstrząs. Tym razem Eugeniusz dostał osiem miesięcy więzienia. Do wspólnego mieszkania dwóch kobiet zaczęły przychodzić jakieś podejrzane osoby, które natarczywie domagały się zwrotu różnych sum pieniężnych, rzekomo pożyczonych skazanemu. Jadwiga w takich wypadkach mówiła, wskazując na rywalkę:

— Z pretensjami proszę zwracać się do tej pani. To jest żona dłużnika.

Wkrótce po osądzeniu męża Anna została bez dachu nad głową. Jadwiga i sfanatyzowane sąsiadki zniżyły ją do opuszczenia mieszkania. Nieszczęsna kobieta z małą walizką w ręku wyjechała na Ziemię Zachodnią do swojej siostry. Eugeniusza jednak nie pozostawiła jego własnemu losowi. Odwiedzała go w więzieniu i posyłała mu pieniądze. Wymogła na nim przyrzeczenie, że po odbyciu kary nie wróci już do Warszawy. Zamieszkałą razem w innym mieście i zaczęła życie na nowo. Anna zdawała sobie sprawę z tego, że mąż nie może wrócić do środowiska, w którym się zdeprawował. Niestety, po wyjściu z więzienia Eugeniusz zapomniał o swym przyrzeczeniu i stanowczo domagał się, aby Anna pojechała z nim do stolicy i zamieszkała w dawnym mieszkaniu. Ona odmówiła. Miała już dość ciągłych awantur z Jadwigą i prześladowań sąsiadów. On się jednak uparł i koniecznie chciał postawić na swoim. Wkrótce z nowym wyrokiem znów powędrował do więzienia. Kiedy odbył tę karę, Anna oświadczyła kategorycznie: „albo zacznieś żyć uczciwie, albo ja przestanę się uważać za twoją żonę.” Eugeniusz wybrał to drugie. Odebrał żonie obrączkę, zegarek, pierścionek i inne jej osobiste rzeczy i powiedział:

— Idź do diabła. Ja mam w zapasie drugą żonę.

Małżeństwo rozpadło się. Z czyjej winy? Ta sprawa nie budzi chyba wątpliwości. Anna została oszukana. W okresie narzeczeństwa Eugeniusz świadomie wprowadzał ją w błąd. Zataił swoją brudną przeszłość. Udawał człowieka uczciwego, solidnego i szlachetnego. Przed wyobraźnią młodej dziewczyny rysował wspaniałe widoki przyszłości. Ale związałszy Annę ze sobą prawnym węzłem małżeńskim, natychmiast rzucił maskę z twarzy i ukazał swoje prawdziwe cyniczne oblicze.

Anna, jak wiele innych młodych kobiet, też popełniła błąd. Był to błąd łatwowierności. Młodość obfituje w porowy uczuć. Ale te porowy nie mogą mieć zdrowego rozsądku. Małżeństwo to poważna sprawa. Nie wolno podchodzić do niej lekkomyślnie. Trzeba dobrze poznać partnera. Za swoją lekkomyślność Anna zapłaciła wysoką cenę. To powinno być nauką także dla innych młodych kobiet, pragnących założyć rodzinę.

Anna przez długi czas walczyła samotnie ze swoją niedolą. Ludzie nie okazali jej pomocy. Wprost przeciwnie. Trafiła jak raz w środowisko ludzi, którzy zabili w niej prawie że donoszony płód dwójga istot ludzkich i jej samej o mało nie pozbawili życia. Ten fakt nie jest wymysłem autora. To się naprawdę stało w drugiej połowie XX wieku w Warszawie.

Czyż takie wydarzenie nie mogło zabić w młodej dziewczynie także i wiary w dobroć ludzką, a nawet i w Boga?

Po ciężkich przeżyciach Anna stopniowo wraca do normy. Na szczęście w trudnym dla niej okresie spotkała wreszcie ludzi, którzy okazali jej serce.

JERZY ALEKSANDER

VII KONKURS MIĘDZYNARODOWY IMIENIA FRYDERYKA CHOPINA

Warszawa w okresie od dnia 22 lutego do 13 marca przeżywać będzie muzyczne emocje. W tym właśnie czasokresie odbędzie się w stolicy naszej VII Międzynarodowy Konkurs Muzyczny im. Fryderyka Chopina. Wezmą w nim udział muzycy-chopiniści z 30 krajów obu półkul. Jest to jedna z największych imprez muzycznych świata, na którą zwrócona jest uwaga nie tylko entuzjastów muzyki Chopina, ale jest to jednocześnie impreza, której laureaci dostają „muzyczne ostrogi” i wchodzi w szeregi mistrzów gry fortepiano-wej.

Międzynarodowy Konkurs Chopinowski ma za sobą 40-letnią tradycję. Po raz pierwszy został zorganizowany w 1927 roku z inicjatywy Jerzego Żurawlewa, profesora Wyższej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Ten pierwszy Konkurs — mowi sędziwy, 80-letni nestor polskich pianistów — był nieśmiałym startem chopinistów, którzy musieli pokonać wiele przeszkód, wiele trudności, aby z grona młodzieży muzycznej wyeliminować 16 polskich i 10 zagranicznych pianistów. Wtedy to po raz pierwszy zebrała się „międzynarodówka chopinowska”. Przy fortepianach zasiadli wtedy muzycy z: ZSRR, Austrii, Belgii, Holandii, Łotwy i Węgier.

Mimo stosunkowo niewielkiej liczby muzyków, którzy stanęli do Konkursu, jurorzy mieli wiele trudności z przyznaniem nagród

Nie dziwnego. W Warszawskiej Filharmonii, na estradzie toczyli ój muzyczny takie późniejsze sławy muzyczne, jak: Lew Oborin, wirtuoz Stanisław Szpinalski, Henryk Sztompka, Dymitr Szostakowicz, Jakub Gimpel i Bolesław Woytowicz. Każdy z nich stanowi osobny rozdział w dorobku muzycznym swoich krajów.

Konkursy im. Fryderyka Chopina odbywają się co 5 lat. Warto przypomnieć długą listę laureatów tej wielkiej międzynarodowej imprezy, przy dźwiękach której milkną właśnie narodowe i do głosu dochodzi maestria i wirtuozostwo muzyków, szlachetnie rywalizujących ze sobą o to, kto lepiej, kto oryginalniej odtworzy nieśmiertelne chopinowskie mazurki, polonezy, sonaty i walce.

W 1932 r. palmę pierwszeństwa zdobyli: Alexander Uniński, Imre Ungar, Lajos Kentner.

W 1937 roku jurorzy uznali najlepszych z najlepszych: Jakuba Żaka, młodego Witolda Małcużyńskiego, który od lat koncertuje w krajach wszystkich pięciu części świata. Poczesne miejsce zajął wówczas Jan Ekier i Francuzka Monique de la Bruchollerie.

Wojna światowa przerwała krótką tradycję Konkursu im. F. Chopina Wznowiono go dopiero w 1949 r. I znów były kłopoty — przyznaniem nagród. Ostatecznie pierwsze, zasłużone miejsca zajęli: Haina Czerny-Stefańska, Bella Dawidowicz, Barbara Hesse-Bukowska, Władysław Kędra, Ryszard Bakst, Regina Smędzianka. Jak widzimy, po raz pierwszy przodowały w takiej ilości polskie pianistki, roznoszą sławę polskich kobiet.

1955 roku, też w Warszawie, w sali „Romy” laur chopinowski zdobyli: uroczny Adam Harasiewicz, Włodzimierz Aszkenazy, Bernard Ringelsen, Lidia Grychtolówna i Andrzej Czajkowski.

W ostatnim VI Konkursie Międzynarodowym pierwsze miejsca zajęli: utalentowany Włoch Maurizio Pollini i Rosjanka Irina Zaricka.

Na laureatów, poza sławą międzynarodową i otwartą karierą renomowanego pianisty czekają liczne nagrody oficjalne, fundowane przez najwyższe władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, instytucje muzyczne, społeczne, Polskie Radio, związki twórcze i przez osoby prywatne

z kraju i zagranicy. Rodak nasz, zamieszkały w Szwajcarii, p. J. Godlewski ufundował nagrodę w wysokości 300 dolarów, imienia swej matki śp. Anny Godlewskiej, która wręczona będzie najlepszemu wykonawcy sonaty. Laureat pierwszego miejsca otrzyma od Szkoły Muzycznej im. Vincent d'Indy w Montrealu specjalną nagrodę. Będzie nią bezpłatna podróż i tygodniowy pobyt w Montrealu, i udział w inauguracyjnym koncercie, otwierającym nowy rok szkolny tej sławnej muzycznej uczelni.

Najmłodszy laureat Konkursu (przypominamy, że górna granica wieku wynosi 30 lat) otrzyma z Funduszu Stypendialnego im. Fryderyka Chopina w Warszawie nagrodę w wysokości 10.000 złotych. Towarzystwo im. F. Chopina w Mariańskich Łaźniach ufundowało nagrodę w postaci ręcznie rzeźbionego pucharu kryształowego. Nagroda ta przypadnie najlepszemu wykonawcy walca As-dur op. 34, skomponowanego przez Chopina podczas pobytu w Deczynie.

Przez trzy tygodnie będziemy wsłuchani w piękne nowe interpretacje utworów naszego wielkiego Rodaka, którego imię znane jest jak świat długi i szeroki.

Uczestnikom Konkursu życzymy powodzenia i sukcesów, które stanowiąc będą ukoronowanie ich długiej i żmudnej pracy nad opanowaniem najdoskonalszej formy odtworzenia melodii, które tworzył genialny Fryderyk Chopin. (A. Ob.)

UNESCO i jego działalność

Wielu czytelników, mimo że czyta prasę, może nie orientuje się dokładnie co kryje się pod nazwą UNESCO, jaka to organizacja i czemu służy. Wiek XX, rozwój techniki i cywilizacji, dążność narodów do stosowania coraz to lepszych i nowych metod naukowych w różnych dziedzinach życia zrodziła jednocześnie potrzebę szerokiej wymiany poglądów i zespolonego wysiłku uczonych na polu nauki. Jednocześnie wojny, które wniwecz potrafiły obrócić dorobek ludzkości na przestrzeni dziejów spowodowały i to, że świat mimo kataklizmów postanowił zachować i utrzymać wszystko co świadczy o kulturze minionych wieków czy obecnych lat.

UNESCO — jest skrótem angielskiej nazwy „United Nations Educational Scientific and Cultural Organization” czyli po polsku Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty i Kultury. Została ona założona w r. 1945 na konferencji 44 państw wśród których była i Polska. UNESCO jest organem ONZ. Organizacje takie powstają w wyniku umów między rządami i składają się z przedstawicieli poszczególnych rządów.

Polski Komitet do Spraw UNESCO znajduje się w Warszawie i jego przewodniczącym jest amb. St. Wierbłowski, który jednocześnie pełni funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Wykonawczej najwyższej władzy po Konferencji Generalnej. Dyrektorem UNESCO jest p. Rene Mathien — Francuz. Siedziba w Paryżu.

W działalności UNESCO więc widzimy trzy zasadnicze punkty: nauka, oświata i kultura. Pod patronatem tejże organizacji odbywa się cały szereg konferencji, spotkań i seminariów międzynarodowych. Np. w r. 1962 UNESCO zorganizowała 119 konferencji. Od chwili swego istnienia, organizacja wydała 4 tysiące tytułów w różnych językach, poza 14 periodykami wydawanymi przez UNESCO

ukazują się rocznie około 50 nowych tytułów. Polska również ma niemały wkład w współpracę z UNESCO. Np. dla uczczenia 400 letniej rocznicy śmierci Michała Anioła, obchodzonej w bieżącym roku pod patronatem UNESCO, Muzeum Narodowe w Krakowie urządziło wystawę pt. „Sztuka Michała Anioła w grafice XVI wieku”. W ubiegłych latach z inicjatywy Polskiego Komitetu do Spraw UNESCO i przy współpracy Komitetów do Spraw UNESCO Zw. Radzieckiego, Francji i W. Brytanii, Ministerstwo Oświaty zorganizowało obozy językowe dla młodzieży. Zestaw rysunków dzieci polskich został wysłany do Japonii, gdzie zostanie otwarta pod auspicjami Japońskiego Komitetu do Spraw UNESCO Światowa Wystawa Rysunków Dziecięcych.

Po tragicznych trzęsieniach ziemi w Chile i Skopje, UNESCO ostatnio ożywiło swą działalność w zakresie sejsmologii. Prace te o różnorodnym charakterze obejmują problemy naukowe, organizacyjne, ochrony i pomocy dla ludności w rejonach nawiedzanych przez trzęsienie ziemi, a także zagadnienie wymiany i szkolenia kadr w zakresie sejsmologii i budownictwa antysejsmicznego. Szereg grup ekspozatów z ramienia tejże organizacji wysłano do Ameryki Południowej, Afryki, i w rejon południowo-wschodniej Azji, celem rozpoznania aktywności sejsmologicznej rejonów. Między innymi zakończono podjęcie badań nad możliwością prognozowania trzęsień ziemi.

Między 28 lipca a 6 sierpnia 1964 r. w Lagos w Nigerii odbyła się konferencja międzynarodowa na temat organizacji badań i kształcenia naukowców w dziedzinie prac badawczych, konserwacji i użytkowania bogactw naturalnych w Afryce, eksploatacja tych bogatych złóż pozostanie jeszcze długo motorem postępu ekonomicznego i z tego

względu jest głównym celem badań naukowych i technicznych.

Jednym z celów UNESCO jest walka z analfabetyzmem. Temu też było poświęcone zebranie 18 ekspertów będących ciałem doradczym dyrektora generalnego UNESCO. Wśród najważniejszych zaleceń uchwalonych na konferencji wymienić należy organizację trzyletniej kampanii prowadzonej w sześciu krajach, stanowiącej pierwszy etap długoterminowego programu walki z analfabetyzmem.

Doskonalenie metod pracy wychowawczej w domach dziecka, zakładach wychowawczych itp. jest celem Międzynarodowej Federacji Wspólnot Dziecięcych afiliowanej przy UNESCO. Temu była poświęcona konferencja w Charleroi w Belgii. Z Polski brała udział sędzia Jadwiga Sokołowska z Krakowa.

Między 20 a 28 września odbywać się będzie w Sztokholmie z inicjatywy Szwedzkiego Komitetu do Spraw UNESCO międzynarodowa konferencja na temat oświaty dorosłych.

Tak w wielkim skrócie wygląda działalność UNESCO, organizacji, której „dążeniem jest z całą uciążliwością i świadomością do stworzenia między wszystkimi ludźmi płaszczyzny kontaktów, ram dla ich wzajemnego zrozumienia oraz wspólnoty celów i wspólnoty dążeń.

Przekształcenie świata, jego postępek gospodarczy i techniczny, pozbawione byłoby sensu, gdyby człowiek w jego konkretnej postaci, człowiek z ciałem i duchem, będący jednocześnie motorem koniecznych zmian i ze zmian tych wyciągający korzyści, nie stanowił celu wszelkiego postępu. Rozwój może być narzędziem służącym jednemu celowi, którym jest godność człowieka”. (cyt. Chronique de L'UNESCO).

Opr. JANUSZ CHODAK

Zakorzeniony u nas od lat, ba, od wieków, obyczaj pijacki i „wysokie wymagania” konsumentów trunków, wpłynęły na to, że znano od wieków wielką ilość i różnorodność wódek i win. Nie można wyobrazić sobie hulańek i biesiad polskiej magnaterii i szlachty bez trunków. Biesiady takie zwykle trwały długo. Piła szlachta na biesiadach, rozpijano chłopów w karczmach zmuszając do wypicia określonej ilości „gorzałki”. Pijackie tradycje przetrwały do naszych czasów, tylko, że nazwy trunków się zmieniły.

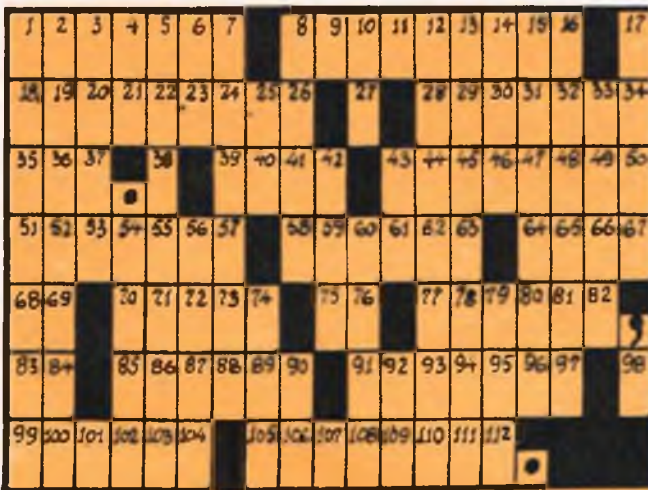
Dla zobrazowania i ciekawości podamy niektóre nazwy trunków, które pito w dawnej Polsce. Dzisiejsza pieprzówka, wiśniówka, pomarańczówka, porterówka, czy też czysta miały swoje odpowiedniki w czasach szlacheckich. Wtedy pito lembikówkę, szumówkę, korzenną, cynamonkę, kminkówkę, piotunówkę, anyżówkę, goździkówkę... A z win pito w owych czasach: Alkant, alkońskie, Bomol, Kanar, mozelańskie, Muszkatel, Petercyment, Rozebier i wreszcie najslynniejszą małmazję.

W czasach szlacheckich pito również miód i piwo. Znane były wtedy piwa grodzkie, piotrkowskie, proszowskie, orszańskie, kiejdańskie, wareckie i balwierzyskie.

Pijaństwo, bez troska i brak odpowiedzialności za sprawy publiczne doprowadziły do tragicznego końca Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Bardzo cieszymy się z tego, że ludzie chętnie uczestniczą w różnych uroczystościach. Smuci nas jednak pijacka tradycja, nieodłącznie związana z uroczystościami. Dlatego tradycja tradycją, ale skoro ona wiedzie nas do zguby, nie warto jej przejmować.

Opamiętajmy się. Szczególnie teraz, w okresie Wielkiego Postu. Dobrą tradycję należy szanować i pielęgnować, zachowywać, niedobrą odrzucać.

(Nazwy gatunków trunków zaczerpnięto ze styczniowego n-ru „Zdrowia i Trzeźwości“)



Należy odgadnąć znaczenie wyrazów i wpisać je w miejsce liczb. Następnie odpowiednie litery wpisać w kratki diagramu od 1 do 112 i rzedami poziomymi odczytać fragment lekcji wg św. Piotra.

- A) Tytuł powieści Jerzego Putramenta
8 45 57 5 107 46 60 56 92 58 28 89 69
- B) Pierwsza formacja społ.-ekonomiczna.
73 86 26 21 50 31 39 32 55 11 27 67
- C) Służy do gry w szachy
101 10 22 36 37 84 112 15 74 103 40
- D) Związek trzech meżów
33 59 52 76 64 103 6 12 38 48
- E) Ślubują je kapłani
20 1 100 47 102 34 104
- F) Furman
43 91 4 55 65 18 61
- G) Staropolska pani
70 42 23 51 88 68 90
- H) Członek karlego szczepu murzyńskiego
14 17 80 85 53 54
- I) Metal srebrzysty (l.a. 24)
24 110 78 8 28
- J) Czart, bies
77 25 35 83 7 62
- K) Mały pojazd wodny
66 111 41 48 94
- L) Niebrzydko
87 97 72 99 81 71
- M) Nieglupie
98 63 3 106 108
- N) Miesiąc zębów
30 19 96 2 44 93 13
- O) Rozciągają się
105 78 82 75 16

(Boss)

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka. Czytaj książki Wydawnictwa Literatury Religijnej!

Wytnij — wypełnij czytelnie — wyślij

Nazwisko i imię

Dokładny adres

(miejsce — miasto — wieś)

(ulica, numer domu i mieszkania)

(poczta)

(powiat)

(województwo)

Data

Zamawiam następujące książki*), które proszę przesłać na powyższy adres za pobraniem pocztowym:

Tytuł

Cena

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI w.	30 zł
O Kościele Jezusa Chrystusa	3 zł
Katechizm * Kościoła Polsko-katolickiego	6 zł
Zbuduję Kościół mój	4 zł
Sakrament Chrztu św.	4,50 zł
Sakrament Pokuty	4,50 zł
Sakrament Bierzmowania	4,50 zł
Sakrament Eucharystii	4,50 zł
Sakrament Namaszczenia Chorych	4,50 zł
Kulisy nieomyślności	5 zł
Łowczyni ofiar	5 zł
Idea Kościoła Narodowego w literaturze polskiej	5 zł
Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa	10 zł
Modlitewnik „Ojciec nasz” „Rytuał”	35 zł
Idea nieomyślności w eklezjologii patrystycznej	42 zł
Historia Kościoła Polsko-katolickiego	90 zł
Mszal Kościoła Polskokatolickiego	1.000 zł

*) niepotrzebne skreślić.



Jest jeszcze w Wydawnictwie Literatury Religijnej do nabycia pewna ilość egzemplarzy broszury antyalkoholowej pt. „Łowczyni ofiar”, pióra ks. mgr. Tadeusza Gorgola.

Zagadnienie pijaństwa w ostatnich latach nabrało specjalnej ostrości. Pijaństwo w Polsce w ogóle ma długą tradycję. Ludzie starsi pamiętają, że w każdej większej wsi była karczma. Kościół rzymskokatolicki karczmy i szynki tolerował. O tym właśnie m. in. pisze autor broszury „Łowczyni ofiar”.

Ks. Gorgol daje ocenę pijaństwa w świetle Pisma Św. i Tradycji, mówi o stosunku innych wyznań i systemów filozoficznych do pijaństwa. Następstwa pijaństwa są różnorakie. Dotyczą one zarówno zdrowia fizycznego jak i moralnego społeczeństwa. I znów to zagadnienie autor wyczerpuje w swojej broszurze. Wykazuje on destruktywne działanie alkoholu na organizm, wykazuje, że pijaństwo jest złem moralnym, osłabia wolę człowieka, znieczula go moralnie, wyzwała najniższe instynkty, prowadzi do zwyrodnienia, nieobyczajności i nieuporządkowanego życia. Etyka polskokatolicka dla pijaństwa nie znajduje usprawiedliwienia.

Autor „Łowczyni ofiar”, ks. mgr Gorgol, na łamach „Rodziny” i „Posłannictwa” zamieścił i zamieszcza szereg artykułów antyalkoholowych. Jest on również autorem niepublikowanego obszernego studium socjograficznego - moralnego pt. „Pijaństwo”. „Łowczyni ofiar” jest jak gdyby streszczeniem, które z różnego punktu widzenia podchodzi do pijaństwa.

Przypominamy: „Łowczyni ofiar”, cena 5 zł — do nabycia w Wydawnictwie Literatury Religijnej Warszawa, Wilcza 31.

20 LAT POLSKIEGO KOSZALINA

4 marca 1945 r. wojska radzieckie II Frontu Białoruskiego wyzwoliły Koszalin. Dzień ten stał się dniem nowej historii miasta.

W ciągu 20 lat Koszalin uległ znacznemu przeobrażeniu. Odbudowano śródmieście, zburzone podczas działań wojennych, a obecnie buduje się nowe dzielnice.

Zbudowano również kilka zakładów przemysłowych, założono zawodowy teatr, orkiestrę symfoniczną, wydaje się dziennik i kwartalnik „Zapiski Koszalińskie”. Dzisiejszy Koszalin liczy już ponad 50.000 mieszkańców i stanowi jedno z ciekawszych miast Pomorza Zachodniego.

Wkrótce w Koszalinie powstanie parafia polskokatolicka.

Tekst i zdjęcia MAREK FEJUR



Blok mieszkalny przy ul. A. Zawadzkiego



Katoliz



Ulica Zwycięstwa nocą.



Nowe bloki mieszkalne przy ul. Bałtyckiej.

CIEKAWY...

■ **10 MIEJSCE.** Ostatnio opublikowano dane, dotyczące budownictwa okrętowego na świecie w 1964 r. Statystyka obejmuje 19 państw (z wyjątkiem ZSRR, NRD i ChRL) o rozwiniętym budownictwie okrętowym. Jak wynika z jej danych, na przełomie 1964/65 r. znajdowało się w budowie 1555 statków o łącznym tonażu 10 215 486 BRT. Pierwsze miejsce zajmuje Japonia (2 338 975 BRT), na drugim miejscu znajduje się Wielka Brytania z Irlandią (1 729 770 BRT). Są to potęgi budownictwa i biją na głowę pozostałe państwa, co widać w zestawieniu ze Szwecją (905 076 BRT), która zajmuje trzecie miejsce. Na 10 miejscu znalazła się Polska (319 667 BRT) i wyprzedza m.in. takie kraje, jak Holandia, Dania i Belgia, które są znane z długoletniej tradycji i olbrzymiego doświadczenia w zakresie budownictwa okrętowego. Polskim stocznicom należą się słowa uznania.

■ **SMUTNY BILANS.** Jak wynika z danych, opublikowanych przez Komendę Główną Milicji Obywatelskiej, w 1964 r. utonęło 1107 osób. Najwięcej wypadków utonięć zanotowano w czasie kąpieli w miejscach zabronionych — 340 osób, następnie w miejscach niestrzeżonych — 194 osoby. Natomiast przez własną lekkomyślność utonęły 73 osoby. Ponad połowę ogólnej liczby utonięć — bo aż 634 — zanotowano wśród dzieci i młodzieży do lat 18. Jedna trzecia śmiertelnych wypadków wśród dzieci nastąpiła z braku opieki, a więc odpowiedzialnością należy obciążyć dorosłych. W statystyce podano również wypadki śmierci pod załamującym się lodem — zginęło 32 dzieci. Jednocześnie statystyka informuje, że w 1964 r. — dzięki pomocy milicji, służby wodnej i ratowników — uratowano 291 tonących.

■ **LUDNOŚĆ.** Jak wynika ze wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego, ludność Polski 1 stycznia 1965 r. liczyła 31,3 mln. Prawie połowa obywateli — 15,5 mln — mieszkała w miastach. Przyrost naturalny w ub. r. wyniósł 10,2 promille. Był to najniższy wskaźnik od 1946 r. Natomiast średnie zaludnienie Polski po raz pierwszy przekroczyło 100 osób na 1 km kw.

■ **SUKCES.** Francuscy uczeni ze stacji w Saint Michel de Provence dokonali niebywałego wyczynu. Jak doniosły agencje prasowe, „wycelowali silną wiązkę światła laserowego w amerykańskiego satelitę „Explorer-22”, który przelatywał nad Francją na wysokości przeszło 1750 km. Odbite światło schwymano i zarejestrowano w teleskopie sprzężonym z fotopowielaczem”. Jest to pierwszy tego rodzaju eksperyment w Europie. Pod względem pre-

cyjzi jest „równoważny z trafieniem z odległości 5 km w ziarno maku, wyrzucone do góry z prędkością 100 km/godz.”

■ **„OSO-2”.** W pierwszych dniach lutego Amerykanie wystrzelili na orbitę okołozemską satelitę-observatorium Słońca — „OSO-2”. Satelita waży 247 kg i ma 120 cm średnicy. Jest wyposażony w bogatą aparaturę naukową, m.in. w dwa nieduże teleskopy. „OSO-2” przeprowadzi w ciągu 6 najbliższych miesięcy badania Słońca. Do wystrzelenia użyto trzystopniowej rakiety „Thor-Delta”. Warto przypomnieć, że na orbicie okołozemskiej od 2 lat znajduje się „OSO-1”.

■ **TUNEL POD BOSFOREM.** Coraz częściej mówi się o budowie podmorskich tuneli, które połączą poszczególne kontynenty, a tym samym skrócą i ułatwią podróż. Sprawa budowy tunelu podwodnego między Francją a Anglią jest stara i znana, i ciągnie się od kilku dziesiątek lat. Ostatnio padła propozycja budowy tunelu pod Cieśniną Bosfor. Z propozycją tą wystąpiło szwajcarsko-kanadyjskie przedsiębiorstwo budowlane, które przedłożyło tureckiemu ministerstwu robót publicznych projekt tunelu samochodowego, który umożliwiłby bezpośrednie połączenie między kontynentem europejskim a azjatyckim. Koszt budowy wyniesie — jak przewiduje przedłożony projekt — ok. 300 mln dolarów. Warto przypomnieć, że Cieśnina Bosfor w najwęższym miejscu ma 700 m szerokości, w najszerszym — 3000 metrów.

■ **SZKLANY LAMINAT.** Dr Lawrence Broutman z Illinois (USA) wynalazł „pancerz szklany”, który — jak wykazały przeprowadzone doświadczenia — jest lżejszy i wytrzymalszy od zwykłego szkła pancernego. Pancerz szklany składa się z pięćdziesięciu cienkich arkuszy szkła, cieńszych od papieru. Giętkie arkusze szklane, każdy o grubości 0,05 mm, łączy się spoiwem w laminat 12,5-milimetry, przy czym cztery piąte grubości stanowi spoiwo. Z tak otrzymanego przezroczystego pancerza można z powodzeniem wykonywać iluminatory dla statków kosmicznych lub kuloodporne szyby dla samochodów.

■ **ZRADIOFONIZOWANE MYSZY.** Uczeni amerykańscy przeprowadzili bardzo ciekawy eksperyment. Wszczepili myszom pod skórę miniaturowe nadajniki radiowe i następnie umieścili myszy w nocy w obcej okolicy, w odległości ok. 300 m od ich własnej norki. Zradiofonizowane myszy przez 30 min. kręciły się w kółko, a potem popędziły do swojej norki. Przeszły 300 m przebyły w ciągu godziny. Doświadczenie to pozwoliło uczynom, odbierającym sygnały z wszczepionych nadajników radiowych, stwierdzić, że myszy doskonale orientują się w obcym terenie i szybko odnajdują swoją norę.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Ks. Roman Skrzypczak, Poznań. Nadesłane wiersze Jego parafianki M.H. przeczytaliśmy z wielką uwagą.

Pragniemy Księdza Proboszcza poinformować, że „Rodzina” drukuje wiersze, które mają jakieś cechy poezji, natomiast nie zamieszcza utworów pozbawionych wartości literackiej.

Wydaje się nam bowiem, że prozą można wyrazić wszelkie uczucia i myśli, jeżeli człowiek ma coś do powiedzenia, a nie jest poetą.

Bo niech Książę Dobrodziej łaskawie przeczyta, w wierszu pt. „Łzy” Pani M.H. pisze:

„Naucz mnie tęsknić do blasków korony
Utkanej z drogich kamieni,
Co promieniami rzucają na trony,
A dusza od nich się mieni”

Dlaczego właśnie autorka ma tęsknić „do blasków korony, utkanej z drogich kamieni”, nie wiemy, bo i o korony jest coraz trudniej, szczególnie autentyczne utkane z drogich kamieni, i taka tęsknota jest — delikatnie mówiąc — nierealna.

Przyjmując takie wiersze, po przeczytaniu należy zapytać autora, o co mu w nich chodziło.

My nie widzimy w nich żadnej treści.

Pan Mieczysław Tyliński z Kalisza w swym liście do redakcji dał wyraz swego żalu do Kościoła rzymskokatolickiego, że wychował go w ciemności religijnej i nauczył go modlić się do martwych figur z kamienia i złoconych obrazów.

Pisaliśmy już sporo na ten temat. Radzi jesteśmy, że „Rodzina” pomogła Panu znaleźć bardziej właściwą drogę do Boga i do zbawienia i że zbliżyła Pana do ewangelicznej prawdy. Radzimy poznać się bliżej z naszą literaturą, bo tylko ten, kto sam poznał dobrze jakiś problem, może innych poinformować. Nie może bowiem ślepy prowadzić ślepego ani głuchy rozprawić o muzyce Mozarta czy Beethovena. Pozdrawiamy.

Pan K.K. Ćmielów, pow. Łupsko. Za list dziękujemy. Fakt, że data 25 grudnia nie jest ścisłą datą urodzenia Chrystusa, nie ma istotnego znaczenia. Ważne jest, że Chrystus się narodził, że przyniósł ludzkości Ewangelię miłości i pokoju, że od tego czasu zaczęła się nowa era w życiu ludzkości. Pozdrawiamy.

Pan St. Dawidek, Paczków. W sprawie, która Pana interesuje, nie możemy dać Panu bezpośrednio odpowiedzi. Sądzymy, że mógłby Pan zasięgnąć informacji wyczerpujących w Głównym Zarządzie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Warszawie przy ul. Kredytowej, które ułatwia kontakty ze wszelkimi instytucjami w Związku Radzieckim.

Interesuje nas sprawa opuszczonych cerkwi greckokatolickich i poczyniliśmy już pewne kroki. Pozdrawiamy.

Pan Henryk Włodarski, Płock. W sprawie kontaktu z Polakami zamieszkałymi w Kanadzie i USA, i w innych krajach należy się zwrócić do Towarzystwa Łączności Polaków z Zagranicą „Polonia”. Warszawa, ul. Bracka 5.

Towarzystwo to wydaje ilustrowany miesięcznik „Ojczyzna”, który można nabyć w każdym kiosku. Znajdzie Pan tam również adresy organizacji polonijnych za granicą. Pozdrawiamy.

Pan Jan Skrzypczak, poczta Kamięnsk, pow. Piotrków Trybunalski. Na temat kapłaństwa pisaliśmy już kilkakrotnie. Jeszcze raz podkreślamy, że oprócz wiary i religijności potrzebne jest humanistyczne i teologiczne wykształcenie.

W naszej epoce, kiedy wiedza czyni wielkie postępy i wszyscy ludzie poznają prawa rządzące światem i różne zjawiska ksiądz katolicki nie może tylko powoły-

wać się na Pismo św., musi także orientować się w osiągnięciach współczesnej nauki i dlatego — jak zaznaczyliśmy — oprócz powołania i religijności konieczne jest wykształcenie ogólne, a przede wszystkim teologiczne.

W sprawie warunków przyjęcia do Seminarium należy się zwrócić do Rektoratu WSD, Warszawa, ul. Szwoleżerów 4. Pozdrawiamy.

Pan Jan Radzik z Łodzi pisze, że do obowiązków katolika należy w niedzielę wysłuchać nabożeństwa i ewangelii, którą ksiądz czyta w każdą niedzielę i taki katolik może być pewny zbawienia.

Treścią ewangelii nie można być tylko w niedzielę w określonych godzinach. To nie jest przecież tylko świąteczny dodatek do życia. Ewangelia obejmuje całe życie wierzącego człowieka we wszystkich jego przejawach. Towarzyszy mu od kolebki do grobu. Współdziałanie z nią w ziemskiej wędrówce za grób — sięga zapewniając wierzącym „koronę” żywota. Świadczenie o Chrystusie nie zawsze ułatwia współzycie z ludźmi, ale na pewno żyć i walczyć na ziemi pomaga.

Wielu ludziom wierzącym wydaje się, że gdy w niedzielę spełnią pewne akty religijne przepisane kanonem, to Bóg jest z nich zadowolony, a ich życie religijne nie budzi żadnych zastrzeżeń.

Wiemy jednak z Ewangelii, że Jezus takich pobożnych i praktykujących nazwał „grobami pobielanymi”. Czy można trafnie określić stan duszy podobnych ludzi?

Dlatego religijność chrześcijańska sercem i umysłem zaangażowanego w nauce Chrystusa ma inne znamiona i inne cele. Jego stosunek do Chrystusa, jakkolwiek najbardziej wewnętrzny i najbardziej intymny, jego współdziałanie w najświętszych tajemnicach społeczności kościelnej musi być potwierdzony codzienną postawą żywego człowieka.

Nie trzeba być aż tak pobitym jak ów pod Jerychem, aby ręce wyciągać i o ratunek i pomoc prosić.

A przyznać należy, że i w naszych czasach potłuczonych przez życie jest więcej może niż za czasów Jezusa. Kapłani i Lewici Nowego Zakonu na nabożeństwa urzędowe spieszą i nie dostrzegają tych, którzy często w milczeniu ich o pomoc proszą. Deklamacje z ambony o miłości Boga w niedzielę i święta już dziś nie wystarczają. Nie wystarczają również laurki z psalmami Dawida, śpiewane nawet na melodię gregoriańską. Nie ma miłości Boga bez miłości człowieka, miłości uodwodnionej konkretnym czynem.

Pan Józef Sygula, Charsznica koło Miechowa. Nie jest powiedziane, że rzymskokatolik nie może czytać „Rodziny”, bo rzymski katolik także może być człowiekiem myślącym, a jeżeli mu jakaś doktryna nie odpowiada, nie musi jej przyjąć za własną.

Ja osobiście jestem polskim katolikiem, a czytam pisma rzymskokatolickie, między innymi „Tygodnik Powszechny”, „Zorzę”, „Słowo Powszechne”, „Za i przeciw” i mój spowiednik do tego czasu ani razu mi z tego tytułu nie udzielili nagany i nie wyznaczył pokuty. Mnie zaś — mimo że czytam je tyle lat — nie przyszło do głowy opuścić Kościoła Polskokatolicki i nawrócić się do Kościoła Watykańskiego.

Dlatego radzimy, aby nadesłane numery „Rodziny” oddał Pan do czytania ludziom, którzy mają głowy nie tylko do noszenia kapelusza, ale do myślenia, a na pewno będą Panu wdzięczni. Pozdrawiamy.

Pan P.F. z Sobniowa zapytuje, czy Kościół nasz jest związany z Kościołem rzymskokatolickim. Wystarczy, by Pan przeczytał kilka numerów „Rodziny”, aby się przekonać, że czerpiemy soki z jednego źródła, którym jest Ewangelia. Jesteśmy jednak nową latoroślą, która jakkolwiek wyrasta z jednego pnia, nie łączy się ze starym konarem, który — w naszym pojęciu — w ciągu wieków uległ deformacji. Pozdrawiamy serdecznie.

UROCZYSTOŚĆ W PARAFII ŻARY

Dnia 27 grudnia ub. r. o godz. 11 z kościoła parafialnego w Żarach wyruszyła procesja w kierunku plebanii. Procesję prowadził Ks. Dziekan Teodor Elerowski — poprzedzany szpalerem ministrantów, chorągwiemi i krzyżem procesyjnym. Gdy procesja zatrzymała się przed plebanią, w drzwiach ukazał się Ks. Proboszcz mgr Eugeniusz Elerowski, ubrany w komżę i stułę, a za nim Ks. Tadeusz Piątek w albie z wiankiem na lewej ręce i w ornacie. Ks. Dziekan pochwalił Pana Boga i podał mu do pocatowania krzyż. Następnie dzieci wręczyły Ks. Prymicyjantowi kwiaty, wystąpiły z wierszami i procesja z pieśnią „Serdeczna Matko” skierowała się do kościoła. Tu Ks. Tadeusz Piątek w asyście Ks. Dziekana, T. Elerowskiego, Ks. Proboszcza E. Elerowskiego, Kl. J. Karkowskiego i ministrantów, przystąpił do odprawiania swej pierwszej uroczystej Mszy św. Podczas Mszy św. kazanie okolicznościowe wygłosił Ks. T. Elerowski. Kaznodzieja podkreślił w swym kazaniu znaczenie kapłaństwa w świecie, wspomni o drodze, jaką przeszedł Ks. Prymicyjant, zanim osiągnął swój cel, wreszcie zwrócił się do Prymicyjanta, przypominając mu obowiązki, do których został powołany i złożył mu życzenia, by pracował jak najwydatniej dla chwały Bożej i dla dobra ludzkości. Po ostatniej ewangelii przemówił Prymicyjant. Głos jego aczkolwiek wzruszony, był silny. Na wstępie zaznaczył z nutą żalu w głosie, że jego najbliższa rodzina wolałaby go widzieć przy ołtarzu Kościoła rzymskokatolickiego — najbliższą rodziną to nie kto inny tylko matka, która, obawiając się przykrości ze strony proboszcza, nie przyjechała na prymicję swego syna. Prymicyjant w swym krótkim przemówieniu podkreślił, że jest przygotowany na różnego rodzaju przykrości ze strony podjudzanego przez kler rzymski otoczenia, lecz nie zraża go to, gdyż wie, że za prawdę umęczono Chrystusa. Podkreślił swą radość, iż może jako kapłan modlić się i nauczać w języku ojczystym. Na zakończenie podziękował księżom za zorganizowanie prymicji, za wygłoszone słowo Boże, wiernym podziękował za liczny udział, prosząc o modlitwę, by Dobry Bóg błogosławił jego pracy.

Po Mszy św. Ks. Prymicyjant udzielał prymicyjnego błogosławieństwa. Najpierw przystąpili księża i ministranci, następnie Prymicyjant wkładał swe ręce na głowy rodziny i wiernych, mówiąc: „Błogosławieństwo Boga Ojca i Syna i Ducha św. niech zstąpi na ciebie i pozostanie na zawsze z tobą”. Kościół był wypełniony. Dzień ten przeżywał w pełni młody kapłan, ale przeżywali go i wierni, którzy brali udział w uroczystości.

Stanisław Stefaniak



UROCZYSTA PREMIERA POLSKIEGO FILMU NA WĘGRZECH

Staraniem Komitetu Wykonawczego Stołecznej Rady i Rady Naczelnej Dyrekcji Filmowej Ministerstwa Kultury i Oświaty w kinie „Puszkín” w Budapeszcie odbyła się uroczysta premiera „Pasażerki” ostatniego filmu tragicznie zmarłego polskiego reżysera Andrzeja Munka.

Przed pokazem naczelny reżyser Teatru Narodowego Martom omówił dorobek twórcy Andrzeja Munka. Na pokaz przybyła do Budapesztu Aleksandra Śląska. Film „Pasażerka” publiczność budapeszteńska nagrodziła wielkimi brawami. (g)

MILIONOWY MAJĄTEK ZA „NEWSWEEK”

Pewnego dnia po opuszczeniu samolotu na kairskim lotnisku pasażer z Ameryki kupując gazetę „Newsweek” u sprzedawcy Abdel Razel Hanefi wręczył mu dolara. Sprzedawca jednak nie przyjął zapłaty, ponieważ — jak oświadczył — nie wolno mu przyjmować obcej waluty. Po pewnym czasie przyszła wiadomość z Ameryki, że pewien amerykański milioner, który właśnie zmarł, pozostawił nieznanemu sobie bliżej sprzedawcy gazet z Kairu cały swój majątek. Umierając bezpotomnie Amerykanin w testamentie przekazał cały swój olbrzymi majątek Hanefiemu.

Byli premier W. Brytanii Macmillan napisał pamiętniki. 4 pisma angielskie ubiegają się o ich drukowanie. Również kilka pism amerykańskich reflektuje na ich opublikowanie. Oblicza się, że druk pamiętników przyniesie Macmillanowi od 150 do 200 tys. funtów.

LUTY—MARZEC

N	28	Pięćdziesiątnica, Romana
P	1	Albina, Antoniego
W	2	Heleny
Ś	3	Popielec, Kunegundy
C	4	Kazimierza
P	5	Euzebiusza
S	6	Perpetui, Felicyty

ORĘDZIE JOHNSONA

Prezydent Johnson skierował do Kongresu orędzie, poświęcone sprawom obrony USA., tzn. programowi wydatków na cele wojskowe w roku finansowym 1965—1966. Johnson stwierdza, że wydatki te w bieżącym roku finansowym 1964—1965 wynoszą około 49,300 mln dolarów, czyli o jakieś 200 mln dolarów mniej niż w poprzednim okresie. Obecnie rząd USA planuje dalsze ich obniżenie do poziomu 49 mld dolarów.

Mimo to prezydent zapowiada dalszy wzrost zbrojeń militarnych USA.

W orędziu jest mowa również o planowanych zmianach w systemie broni strategicznych m. in. w wprowadzeniu nowej rakiety „Posejdon” o większej mocy niż rakiety „Polaris A-3” przeznaczonych dla atomowych okrętów podwodnych.

Orędzie zwraca się do zachodnich sojuszników z wezwaniem o współpracę z USA w doskonaleniu metod wzajemnej konsultacji i wspólnych badań strategicznych.

Jednocześnie potwierdza w nim Johnson zobowiązania USA w Azji południowo-wschodniej, m.in. w Wietnamie południowym i w Laosie.

KRADZIEŻ „STRADIVARIUSA”. Podczas przerwy w koncercie skrzypiek amerykański D. Wandersall na kilka minut odszedł do telefonu. Po powrocie stwierdził brak instrumentu bezcennych skrzypiec „Stradivariusa”. Wartość ich ocenia się na dziesiątki tysięcy dolarów. Na świecie niewiele już pozostało skrzypiec wykonanych przez słynnego mistrza włoskiego Antoniego Stradivariusa (1644—1737).



Na świecie są miliony dzieci głodnych, a przecież Chrystus do wszystkich przyszedł, aby budować królestwo miłości i pokoju.



Z życia Kościoła. Prawosławnego. Patriarcha Aleksy przyjmuje dostojników kościelnych i świeckich.

W ZDROWYM CIELE — ZDROWY DUCH!

Tego zdania byli Rzymianie i my również do niego się przychyłamy. Każdy człowiek, mieszkający w Europie, Azji czy Ameryce, bez różnicy koloru skóry, wyznania czy narodowości, chciałby żyć jak najdłużej. Tej oczywistej prawdy nie trzeba udowadniać. Każdy człowiek i każde zwierze broni się przed wypadkami, które mogłyby spowodować śmierć. Jednym z niezawodnych środków do doczekania późnej starości jest troska o higienę osobistą. Ludzie mieszkający na wsi żyją dłużej, choć pracują ciężiej. A oto niektóre rady do osiągnięcia dobrej kondycji. Po obudzeniu się i odmówieniu pacierz, należy poświęcić kilka minut porannej gimnastyce. Myć się do pasa, bez względu na porę roku. Myć ręce przed i po jedzeniu. Myć zęby po każdym posiłku. Poza tym odwiedzać dentystę raz na pół roku, celem ewentualnemu zapobieżeniu psucia się zębów.



ne chęci, jak mówią ludzie „dopchania żołądka”. Przed udaniem się na spoczynek odbyć półgodzinny spacer, a sen będzie rozkoszą.

Na fotografii widzimy właśnie wesołych i rozbawionych chłopców, którzy po gimnastyce zażywają dobrej kąpieli do pasa. To wszystko obróci się na ich osobistą korzyść. Nie należy zaniedbywać i spraw duchowych, ponieważ one uzupełniają nasze skomplikowane życie i wnoszą do naszych serc dużo radości, uśmiechu i pogody ducha.

Nie przejadać się, a raczej odejść od stołu nieco głodnym, ponieważ jest tylko chwilowe przeświadczenie, że się jest głodnym. Po kilku minutach następuje całkowite zobojętnienie na ewentual-

CYKLON, który przeszedł nad południowo-wschodnim wybrzeżem Indii oraz nad północnym Cejlonem, spowodował ogromne spustoszenia i pochłonął setki ofiar.

Wokół wyspy Ramehswaran i Dhanshkodi fale morskie unoszą setki trupów.

W czasie cyklonu na morzu zginęło około 1000 rybaków cejlońskich, którzy nie zdążyli w porę schronić się do portu. Według dotychczasowych obliczeń, cyklon spowodował śmierć ok. 1800 osób.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumerata na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cenaprenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.